ROK I. WARSZAWA, DN. 1 WRZEŚNIA 1919 R. № 10—11.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zarząd Główny Związku prosi poszczególne urzędy pocztowe o przysłanie imiennych spisów członków Związku do kół miejscowych, te zaś — o skierowanie ich wprost do Zarządu Głównego, nie później, niż do 10 b. m.

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Stosownie do zlecenia I Międzydzielnicowego Zjazdu, Zarząd Główny Związku niezwłocznie po ukonstytuowaniu się rozpoczął starania w celu zatwierdzenia statutu Związku i polepszenia bytu pracownikom poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej. Pomimo najrozmaitszych zabiegów, zatwierdzenia statutu Związku w brzmieniu, jakie uchwalił Zjazd, uzyskać się nie dało. Zarząd Główny, mając na względzie sprawność machiny pocztowej i pragnąc zamknąć prace Związku w ramy prawne, zgodził się na ustępstwa i przedstawił Ministerstwu Poczt i Telegrafów kontr-projekt statutu, który nie powinien napotkać żadnych przeszkód, gdyż Rada Ministrów już się za nim opowiedziała.

Starania o podwyższenie płac napotkały również na ogromne trudności, jednakże na skutek uporczywych zabiegów Zarządu Głównego Związku, Sejm, wchodząc w niezmiernie trudne warunki bytu pocztowców, uchwalił nadzwyczajny dodatek drożyźniany nietylko zresztą dla pracowników poczty, telegrafu i telefonu, lecz dla wszystkich funkcjonarjuszów państwowych.

Podyktowana troską o los pracowników stanowcza postawa Zarządu Związku spowodowała między Ministerstwem a Związkiem konflikt.

Konflikt ten ujawnił się w szeregu zarządzeń Ministerstwa, a mianowicie:

1) Ministerstwo Poczt i Telegrafów przestało uznawać Związek;

2) usunęło Związek z lokalu w gmachu Ministerstwa;

3) poleciło odwołać sekretarza Związku, kol. Kurka, do Lwowa.

W sprawie kol. Kurka Zarząd wniósł do Ministerstwa podanie, aby pozostawiono go nadal w Warszawie.

Zarządzenia Ministerstwa uniemożliwiają wszelką twórczą pracę Związku, wobec czego Zarząd Główny zmuszony jest złożyć mandaty. W tym też celu zwołany zostanie nadzwyczajny zjazd delegatów kół miejscowych z trzech byłych dzielnic, na którym nastąpi rewizja uchwał powziętych na I Zjeździe, niemożliwych do zrealizowania w obecnych warunkach.

O terminie zjazdu nastąpi osobne zawiadomienie.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

W SPRAWIE SKŁADEK.

Zarząd Główny Związku wyjaśnia, iż stosownie do uchwały z dn. 11 czerwca, członkowie Związku, którzy pracują w urzędach galicyjskich i otrzymują płace według norm austrjackich, w drodze wyjątku płacą składki w wysokości 4 koron miesięcznie, aż do czasu zrównania im pensyj z pensjami pracowników z Kongresówki.

WIEC POCZTOWCÓW WARSZAWSKICH.

Dn. 15 sierpnia r. b. w sali sportowej na Dynasach odbyło się zebranie wszystkich pracowników poczty, telegrafu i telefonu m. Warszawy.

Zebranie otworzył prezes koła miejscowego Warszawa I, *Kawczyński*, wzywając zgromadzonych do obioru przewodniczącego. Upłynął dobry kwadrans, zanim to nastąpiło: hałas, rzucanie nazwisk, zrzekanie się kandydatów, głosy z miejsc, okrzyki — były rezultatem niezastosowania się prezesa Kawczyńskiego do zwyczajów i konieczności życia parlamentarnego. Rzeczą ogólnie przyjętą jest, że zagajający wiec lub zebranie proponuje odrazu obecnym przewodniczącego, narzuca go niejako zgromadzeniu, które zwykle — bez głosowania — oklaskami poprostu akceptuje propozycję. Tylko w wypadkach wyjątkowych, kiedy od sposobu prowadzenia obrad, od przewodniczącego obradom, zależą losy rezolucyj i wniosków, kiedy sala jest widownią ścierania, się czy walki dwóch nieprzyjaznych sobie, ba, nawet wrogich obozów — wtedy tylko na miejscu jest ściśle formalny obiór przewodniczącego, pierwsza próba sił poniekąd, od której często — dzięki jego władzy i rozległym kompetencjom — zależy zwycięstwo tej czy innej strony. W danym wypadku cała ta procedura była najzupełniej zbyteczna, zmarnowała sporo czasu, wytworzyła odrazu atmosferę chaosu. Rezultaty zebrania zgóry można było przewidzieć, chodziło raczej o odcienie, bardziej lub mniej radykalne, uchwał, bezstronność przewodniczącego nigdy nie miała być wystawiona na próbę — to też powinien był zagaić wiec jeden z członków zarządu koła miejscowego i na wstępie postawić kandydaturę prezesa Kawczyńskiego, któremu z racji jego stanowiska niewątpliwie należało się „berło marszałkowskie", także jako najlepiej obznajmionemu z rozważanemi sprawami.

Tak się też w końcu stało. Przewodniczył Kawczyński, asesorami byli Kempista i Świderski, sekretarzami — Klimaszewski i Sobczyński.

Po stwierdzeniu, że zawiadomienia o wiecu były rozesłane do wszystkich kół warszawskich (więc ministerjalnego, dyrekcyjnego, Warszawa I, telegrafistów), przewodniczący zaproponował wysłanie delegacji, złożonej z trzech członków, do Zarządu Głównego Związku w celu zawezwania go do przybycia na zebranie, wobec wagi i powagi roztrząsanych kwestyj. Tego rodzaju uroczysta delegacja była całkiem niepotrzebna; można było Zarząd zawiadomić telefonicznie, w najgorszym razie — wysłać kogokolwiek. Prezes Kawczyński uważał jednak za stosowne i tutaj zarządzić wybór delegacji, co znowu zajęło sporo czasu i przewlekło jeszcze bardziej obrady.

W sprawie porządku dziennego (jako punkt pierwszy — proponowano sprawę dodatków drożyźnianych, punkt drugi — sprawę statutu, punkt trzeci — sprawę stosunku administracji do pracowników, punkt czwarty— wolne wnioski) zabierał głos kol. *Dąbrowski*. Domagał się postawienia na drugiem miejscu rezolucji, wniesionej przez pracowników warsztatów telegraficznych do koła ministerjalnego, którego zarząd upoważnił kol. Dąbrowskiego do popierania jej na wiecu. Sprawy rozwoju przemysłu telegraficznego, nader ważnej i nagłej, nie należy lekceważyć — tłumaczył mówca.

Tutaj, niewiadomo dlaczego, przewodniczący nie zwrócił się do zebranych z zapytaniem, czy jest kto przeciwny, jak to się zwykle w takich wypadkach praktykuje. Słusznie zresztą uczynił, że sprawę tę przesunął na koniec, jako — istotnie — mniej ważną od zagadnień, dla których się zebrano. Tylko znowu dlaczego wcielił ją do punktu trzeciego, zamiast uczynić z niej punkt czwarty, a wolne wnioski traktować jako punkt piąty? Jest to niewątpliwie drobiazg formalny, nie odgrywający najmniejszej roli; ale zauważyć trzeba, że ilość punktów porządku dziennego nie jest wielkością stałą, że można zmieniać ją dowoli.

Następnie *przewodniczący* zakomunikował zebranym, że ob. Kalinowski domaga się rozpatrzenia jego sprawy. Wypowiada się przeciw temu, bo sprawa jest w Sądzie Koleżeńskim, który odesłał ją do prokuratora; zresztą ob. Kalinowski nie jest członkiem Związku.

Już tutaj zauważyliśmy, że niektórzy uczestnicy wiecu zabierali głos bez zapytania się przewodniczącego, który niedostatecznie energicznie karcił tego rodzaju wybryki; przodował im zresztą pod tym względem asesor Klimaszewski, a zapominając o godności, jaką piastował, polemizował niejednokrotnie z zebranymi z wysokości podjum, przyczyniając się do wytwarzania zamętu.

Przewodniczący z całą słusznością, na mocy swej władzy dyskrecjonalnej, bez dyskusji, nie dopuścił do rozważania sprawy ob. Kalinowskiego.

Przystąpiono wreszcie do właściwego tematu.

Kol. *Kawczyński* podkreślił zasługi Zarządu Głównego przy uzyskiwaniu dodatków drożyźnianych, wskazał także na intrygi mafji ministerjalnej, która stara się podkopać zaufanie szerokich mas pocztowców do Zarządu, a jednocześnie podciąć kredyt Związku w społeczeństwie (*okrzyki*: hańba!). Ze starań Zarządu skorzystały także inne dykasterje, Sejm bowiem zastosował podwyżki do wszystkich pracowników państwowych.. Nie zostały one, niestety, jeszcze wypłacone, z wyjątkiem P. K. O., chociaż pieniądze znajdują się na automobile i przebijanie ścian. Należy powziąć (na zebraniu często słyszeliśmy „wynieść"; jest to rusycyzm) odpowiednią rezolucję.

Kol. *Klimaszewski* wskazuje, że Administracja stawia przeszkody w wypłaceniu dodatków; wymagane są jakieś zaświadczenia, za które zdzierają w komisarjatach po 3½, to znowu po 4½ mk. Potem trzeba wypełniać

kwestjonarjusze, a co dalej? Mówca w ostrych słowach piętnuje te nadużycia, domagając się najradykalniejszego protestu (niepotrzebnie tylko używa wymysłów i wyrażeń nieparlamentarnych, które zawsze osłabiają, zamiast wzmocnić przemówienie, chyba, że chodzi jedynie o efekt demagogiczny, zwykle zresztą wątpliwy?). Na kpiny i naigrywanie się należy zareagować, i to czynem, nie słowami.

Kol. *Godusławski* uważa, że władze chcą chyba doprowadzić ogół do strajku, podkreśla ciężkie położenie listonoszów, którzy zarabiają po 400 mk., a pracują po kilkanaście godzin.

Kol. *Dąbrowski*. Wola Sejmu musi być przeprowadzona. Sejm jest na wakacjach, ale istnieje konwent senjorów; do niego powinien udać się Zarząd Główny z prośbą o interwencję w sprawie natychmiastowej wypłaty przyznanych dodatków. Termin musi być trzydniowy.

Kol. *Leśniowski* domaga się terminu dwudniowego.

Kol. *Świderski* odpiera zarzuty pod adresem Zarządu Głównego, który nie ma najmniejszego wpływu oraz ingerencji do zarządzeń Administracji, ponoszącej tutaj wyłączną i całkowitą odpowiedzialność. Przypomina sprawę drugiej połowy trzynastej pensji, jeszcze nie wypłaconej, i żąda wypłacenia jej do 1 września.

(Zauważyliśmy na zebraniu używanie wyrazu „przedmówca"; jest to germanizm (der Vorredner), bardzo rozpowszechniony. Zarządu Głównego Związku nie należy także nazywać Związkiem Centralnym (pomieszanie pojęć).

Kol. *Świderski* odczytuje rezolucję w sprawie wypłaty dodatku drożyźnianego i drugiej połowy trzynastej pensji.

Przewodniczący zwraca uwagę, że wypłata dodatku wchodzi w kompetencję Administracji, a nie sejmowego konwentu senjorów. Rezolucja musi być zwrócona do Ministerstwa.

Na sali pojawia się Zarząd Główny Związku, witany gorącemi oklaskami.

Kol. *Klimaszewski* uważa, że Administracja powinna wypłacić tymczasowo przynajmniej zaliczki, kol. *Leśniowski* podkreśla, że trzy dni najzupełniej wystarczą na całkowite uregulowanie dodatków, skoro listy są sporządzone.

Wywiązuje się chaotyczna dyskusja.

Kol. *Pośpiech* wyjaśnia, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów otrzymało już od Ministerstwa Skarbu polecenie wypłaty dodatku, że kwestja jest już przesądzona, a chodzi tylko o formalności biurowe: Administracja nie zebrała jeszcze wszystkich danych (*protesty*).

Kol. *Laski* wskazuje na konieczność sporządzenia nowych list tłumaczy się zmianami, jakie zaszły w stanie rodziny wielu pocztowców.

Prezes *Wieliński* uzasadnia potrzebę kwestjonarjuszy; chodzi o sprawiedliwy podział dodatku. Poświadczenia rządców są niezbędne; dobrze się stało, że zgóry uprzedzono o tem pracowników pocztowych — mają już wszystko załatwione.

Rezolucja, która ma zapaść, musi być wykonalna, inaczej ośmieszymy się. Termin trzydniowy jest za krótki. Trzeba uwzględnić trudności techniczne i termin przedłużyć.

Przyjęta zostaje rezolucja, którą podajemy w końcu sprawozdania (I).

Następnie zebranie przechodzi do sprawy statutu Związku.

Kol. *Mucharski* podkreśla znaczenie tej kwestji, wskazuje, że statut gwarantuje prawa pocztowców i reguluje ich życie społeczne. Cała sprawa jest ogromnie skomplikowana, a ciągłe poprawki przewlekają zatwierdzeniu statutu. Rada Ministrów oraz Administracja nie chcą zgodzić się na cały szereg naszych żądań; sądy rozjemcze są uznane za niedopuszczalne. Co się tyczy komisyj kwalifikacyjnych, to jest to warunek sine qua non, od którego odstąpić nie możemy; umożliwia on nam walkę z protekcją, daje gwarancje demokratyczne; może Rada Ministrów zgodzi się na rady dyrekcyjne.

Przyznano nam prowizoryczny udział w senatach dyscyplinarnych, natomiast Administracja nie chce zgodzić się na potrącanie składek z list płacy. Jest to rzecz pozornie błaha, w gruncie rzeczy bardzo ważna; składki wpływają do tej pory ogromnie nieregularnie.

W samym statucie kwestjonowana jest nazwa Związku; proponowane jest określenie „zrzeszenie". Różnica to znaczna: związki zawodowe posiadają prawo egzekutywy, zaś zrzeszenia — nie. Władza zastrzegła sobie, że każdy członek Związku obowiązany jest stosować się do jego uchwał tylko w tym wypadku, o ile nie sprzeciwiają się one dobru służby, interesowi państwa i t. d. Równa się to dezorganizacji Związku, i na to zgodzić się nie możemy. Ustrój poczty nie jest oparty na bezwzględnej dyscyplinie, jak wojsko lub policja; policja nie może mieć związków zawodowych, ale my jesteśmy urzędnikami instytucji przemysłowo-handlowej, zrzeszenie się nasze nie grozi interesom państwa. Właśnie przez to, że pocztowcy są najmniej niebezpiecznym przeciwnikiem, spychano ich wszędzie (z wyjątkiem Anglji) na ostatnie miejsce.

Administracja twierdzi, że Zarząd Główny nie reprezentuje wszystkich pracowników poczty; faktycznie, istnieje także zrzeszenie szefów wydziałów, złożone z 12 osób... Członkowie Związku muszą poprzeć swój Zarząd w walce, którą toczy, w obronie przed samowolą zgóry, muszą wytrwać do ostateczności. W walce winni zachować godność i poczucie obowiązków obywatelskich, na urzędzie — pracować korzystnie i usilnie: nie ten wróg, kto żąda pracy. Mówca wierzy w dojrzałość obywatelską pracowników pocztowych.

Ostatnio minister pozbawił nas lokalu w gmachu poczty; Zarząd jest bezsilny wobec tego zarządzenia. Mafja nadworna w Ministerstwie twierdzi zresztą, że nie ma on zaufania w szerokich kołach pocztowców.

Związek nasz dopiero się rodzi: spoić trzy dzielnice jest rzeczą trudną. Lata całe upłyną, zanim wszystkie pdzeciwieństwa będą wyrównane, a wszystkie agendy Związku — uruchomione. Chodzi przecież nietylko o pod-

wyżki, chodzi o to także, aby wytworzyć zastęp urzędników—obywateli. Trzeba tworzyć instytucje kulturalno-oświatowe, kasy emerytalne, związki spółdzielcze. Potrzebni są ludzie dobrych chęci i dużej wiedzy; tymczasem widzimy zbyt mało inicjatywy.

Co do politycznego załatwienia sprawy statutu, ma odbyć się konferencja z dr. Urbańskim. Chodzi głównie o udział naszych przedstawicieli w radach dyrekcyjnych i senacie dyscyplinarnym, o sądy rozjemcze. Będziemy także walczyli o wyłączność naszego Związku i o przymusowe należenie do niego wszystkich pracowników; inaczej każdy będzie mógł założyć nowy związek, wytworzy się sztuczny rozłam. Analogiczna sytuacja jest na kolei; mamy tam już dwa związki. U nas także dają się zauważyć objawy rozkładu.

A przecież w jedności siła, a drogi nasze są wspólne. W sprawie dodatków drożyźnianych ujawniły się znaczenie i wpływy Związku. Uzyskaliśmy dodatki, mimo, że Rada Ministrów dwa razy odrzucała projekt.

Po pięknem, mocnem, trzeźwem, jędrnem i treściwem przemówieniu kol. Mucharskiego, zabrał głos kol. *Klimaszewski*, który twierdził, że statut Związku może zmienić tylko zjazd ogólny; Zarząd Główny nie ma do tego prawa.

Kol. *Kostrzębski* uważa, że obecnego statutu Związku Rada Ministrów nie może zatwierdzić, gdyż niektóre punkty są bolszewickie! *(Wielka wrzawa, okrzyki:* precz!) Na pierwszym zjeździe międzydzielnicowym byliśmy niedoświadczeni, teraz powinien odbyć się nowy zjazd, który zadecyduje o losach statutu.

Minister jest dziś b. silny: zlekceważył wyrażone mu ubolewanie. Dzisiaj walczy się o portfele, nie o dobro ojczyzny.

Zarząd wyczerpał wszystkie środki; od ogółu pracowników zależy dalszy bieg spraw.

Prezes *Wieliński* przeprowadza porównanie pomiędzy związkiem kolejarzy a związkiem pocztowców. Tam uchwycono się środków ostatecznych, strajku, mimo to z projektu statutu pozostał tylko szkielet. Dawniej zatwierdzenie statutów należało do kompetencji ministra spraw wewnętrznych; spodziewano się jednak, że Wojciechowski, człowiek postępowy, gotów jest statut zatwierdzić, dlatego wycofano się za plecy Rady Ministrów.

Po wyjaśnieniu różnicy pomiędzy związkiem a zrzeszeniem, mówca podkreśla, że jeżeli pocztowcy nie zgodzą się na kontr-projekt Rządu, to Związek zostanie rozwiązany. Jeżeli zaś Zarząd Główny zgodzi się na pewne zmiany (do czego upoważnił go zresztą zjazd międzydzielnicowy), tem samem zyskamy legalną podstawę do dalszej akcji. Dzisiaj mamy dwa wyjścia: albo kompromis, albo strajk. Ale czy strajk co da?

Dzisiaj Ministerstwo nie uznaje Związku, jako takiego; piszą do Wielińskiego i Mucharskiego, jakby do osób prywatnych. Są to szatańskie praktyki: w razie czego łatwiej jest pociągnąć do odpowiedzialności dwóch ludzi, aniżeli kilkunastu (mówca odczytuje odpowiedni list zwierzchności).

Wracając do statutu, trzeba iść śladami kolejarzy: brać, co się da, na zjeździe uchwalić nowy statut i odwołać się z nim do Sejmu. Bez jakiegokolwiek statutu nic nie zrobimy i damy tylko broń w rękę ministrowi, który nie pamięta o swoim podpisie na statucie, nie uznaje swoich dawniejszych obietnic.

Administracja dąży do rozbicia Związku; pierwszym objawem tych praktyk jest powstanie osobnego zrzeszenia urzędników P. K. O. Tak robiono w Austrji, gdzie każda ranga miała swoje stowarzyszenie, które się żarły pomiędzy sobą, które podszczuwano jedne na drugie.

Co będzie z delegatami do senatu dyscyplinarnego i rad dyrekcyjnych, jeżeli będzie kilkanaście związków? To podrywa naszą powagę nazewnątrz, sieje zamęt nawewnątrz.

Ale my mamy twarde karki i tak łatwo nie ustąpimy: czoła do góry! W razie potrzeby odwołamy się do zjazdu. Nie chcemy wdzierać się do praw Administracji, ale i swoich bronić będziemy bezwzględnie.

W końcu swego energicznego, wypowiedzianego z ogniem i swadą przemówienia, prezes *Wieliński* wyjaśnia genezę dodatków drożyźnianych, podkreśla altruizm wyższej kategorji pracowników, która zrzekła się 50 mk. miesięcznie na rzecz niższych rang, wzywa wreszcie zebranych do mocnej organizacji, do zespolenia wszystkich sił.

Przemówienia zostają ograniczone do 5 minut.

Szereg mówców (*Potajaliński*, *Dąbrowski*, *Leśniowski Klimaszewski*) występuje przeciwko wszelkim okrojeniom statutu i domaga się zwołania zjazdu.

Kol. *Dobrowolski* uważa, że należy przyjąć ministerjalny projekt statutu, a potem domagać się zmian.

Kol. *Klimaszewski* wnosi do rezolucji poprawkę, upoważniającą Zarząd Związku do zatwierdzenia statutu, ale b e z w s z e l k i c h z m i a n.

Po przemówieniach kol. kol. *Kurka, Mucharskiego* i *Świderskiego* przeciwko poprawce, zostaje ona odrzucona.

Rezolucję powziętą w sprawie statutu przytaczamy poniżej (II).

Punkt trzeci obrad wypełniła sprawa kol. Głowackiego, usuniętego przez władze administracyjne z urzędu w Wilnie i zasuspendowanego przez władze warszawskie.

Kol. *Głowacki* wyjaśnia, że z polecenia ministra delegowany został do Wilna celem zorganizowania urzędu pocztowego. W Wilnie zastano 400 pracowników bez posad, z których 80 przyjęto na pocztę i 120 do telegrafu. Po pewnym czasie do Wilna zawitał p. Popowicz, Galicjanin-Rusin, jako prezes dyrekcji okręgowej. Od tej pory zaczęły się niesnaski. P. Popowicz zażądał od urzędu pocztowego przedstawienia w 24 godziny planu m. Wilna, którego, jak stwierdza Głowacki, nawet magistrat tamtejszy nie posiadał. Nie był w stanie więc zadość uczynić żądaniu p. Popowicza. P. Popowicz zażądał też

przedstawienia szczegółowego wykazu sklepów, firm handlowo-przemysłowych itp., co również ze względów technicznych nie mogło być uskutecznione. To właśnie posłużyło za pretekst do wysłania inspektora do Warszawy z pliką papierów, oskarżających Głowackiego. Z Warszawy Głowacki otrzymał depeszę z Ministerstwa bez podpisu o przekazaniu urzędu i odwołaniu go. Stojąc na stanowisku formalnem, Głowacki wysłał natychmiast depeszę do Ministerstwa o stwierdzenie podpisem poprzedniej depeszy. W tym właśnie czasie zjawił się w urzędzie niejaki pan Kolankowski dla przejęcia urzędu, któremu Głowacki wyjaśnił, że dopóki nie otrzyma odpowiedzi z Ministerstwa na swoją depeszę, urzędu nie odda. Wtedy p. Kolankowski wyraził się: „to ja pana zwalniam". Cóż miałem zrobić? — zapytuje Głowacki. *(Głos na sali: „wziąć kija")*. Właśnie, że tego nie zrobiłem, a poprosiłem tego pana, aby opuścił urząd.

W jakie 20 minut zjawił się komisarz z 5 wojskowymi z karabinami, dla usunięcia mnie siłą z urzędu. Po wyjaśnieniu komisarzowi, jak się sprawa przedstawia, p. komisarz urząd opuścił, po uprzedniem przeproszeniu, mówiąc, że jest to sprawa czysto formalna. Po otrzymaniu depeszy za podpisem p. Lindego, urząd oddałem i przyjechałem do Warszawy, gdzie zawieszono mnie w czynności, nie ujawniając do tej pory aktu oskarżenia. Głowacki prosi prezydjum o wciągnięcie do protokółu, że wyjaśnienia daje na wniosek kol. Klimaszewskiego i życzenie ogółu.

Kol. *Kijok* zaznacza, że ci gnębiciele, którzy kolegów swoich gnębili w Galicji, są teraz w komplecie w Warszawie, uważa przeto za słuszne, ażeby wyrazić braciom z Galicji ubolewanie z powodu niesłusznego potępiania wszystkich pracowników Galicji. Kończy przemówienie okrzykiem: „Precz z biurokracją!" Poczem przyjęto jednogłośnie rezolucję III (Świderskiego).

Kol. *Świderski* zaznacza, że takie postępowanie z Głowackim jest początkiem systemu c. k. biurokracji austrjackiej, żąda przeto, ażeby przyjęto rezolucję w sprawie wyjaśnienia przyczyny zawieszenia w czynności Głowackiego.

Prezes *Wieliński*, nawiązując do przemówienia kol. Kijoka, przytacza fakty austrjackiego postępowania dyscyplinarno-karnego, że urzędnicy w Galicji za najmniejsze przewinienie lub niesubordynację, byli zawieszani w czynności na kilka lat i z rozpaczy strzelali do siebie itd.

Uchwalono następujące rezolucje:

I.

Zebrani na wiecu w Warszawie w dn. 15 sierpnia r. b. pracownicy poczty, telegrafu i telefonu jednogłośnie uchwalili zwrócić się do adminisracji za pośrednictwem Zarządu Głównego Związku z żądaniem, aby uchwalone przez Sejm Ustawodawczy dodatki drożyźniane były wypłacone niezwłocznie, nie później, niż do 20 sierpnia r. b. Równocześnie zebrani żądają, aby druga połowa XIII pensji została wypłacona nie później, niż do 1 września r. b.

II.

Zebrani na wiecu w dn. 15 sierpnia r. b. uchwalają: wezwać Zarząd Główny Związku do podjęcia starań celem zatwierdzenia statutu Związku przez odnośne władze w terminie najdalej dwutygodniowym od dnia dzisiejszego, t. j. od 1 września r. b., po zatwierdzeniu zaś statutu polecają natychmiast zwołać zjazd nadzwyczajny.

III.

Zebrani na wiecu w dn. 15 sierpnia r. b. żądają niezwłocznego dopuszczenia do sprawowania obowiązków służbowych kolegi Głowackiego, oraz ujawnienia aktu oskarżenia przeciw niemu, gdyż dochodzenie dyscyplinarne może być prowadzone przeciw pracownikowi pozostającemu na służbie.

Poczem posiedzenie zamknięto.

UCHWAŁA TELEGRAFISTÓW.

Z powodu uchwalenia przez Sejm podwyżek płacy dla pracowników państwowych i wysoce krzywdzącego pominięcia, jak żon pracowników, pracujących wspólnie z mężami, tak i innych kategoryj pracowników, miejscowe koło pracowników telegrafu państwowego uchwaliło przedstawić Zarządowi Głównemu następującą rezolucję: „Zarząd Główny zechce w uzupełnieniu uchwał Sejmu w miesiącach najbliższych po ferjach letnich Sejmu wnieść poprawkę, równającą w prawach do dodatku wszystkich pracowników, bez względu na ich stanowisko czy kategorję, oraz stan rodzinny. Za podstawę do obliczenia dodatku drożyźnianego należy przyjąć przeciętnie kwotę 300 mk. na każdego pracownika. Pracownikom, obarczonym dziećmi, prócz wymienionej sumy, przyznać należy jeszcze po 50 mk. na każde dziecko. Przed wniesieniem poprawki Zarząd Główny winien porozumieć się z przedstawicielami związków pracowników państwowych i innych organizacyj urzędniczych, celem wspólnej pracy nad zniesieniem klauzuli, krzywdzącej pewne kategorje pracowników. Ponieważ cała zasługa wyjednania tych podwyżek przypada Zarzadowi Głównemu, a nie ministrowi poczt i telegrafów, koło jednogłośnie uchwaliło wyrazić uznanie prezesowi Zwiazku Wielińskiemu".

O DYŻURY TELEGRAFISTÓW.

Dyrekcja poczt i telegrafów zaprowadziła w biurze telegraficznem w Częstochowie dyżur telegrafistów na trzy zmiany, co skraca odpoczynek telegrafistów po nużących dyżurach nocnych i powiększa ilość godzin pracy w tygodniu. System ten dyrekcja ma zaprowadzić w innych urzędach pocztowo-telegraficznych i w telegrafach, i wobec tego sprawa ta przybrała zasadnicze znaczenie dla wszystkich urzędników telegrafu i telefonu w Polsce; to też koła miejscowe i Zarząd Główny Związku postanowiły energicznie zareagować na tę bezprawną inowację, gwałcącą prawo o dniu roboczym. Uchwalono ustanowić dla urzędów telegraficznych, gdzie praca odbywa się bez przerwy w ciągu całej doby, system ustalony

w telegrafie państwowym w Warszawie, a mianowicie dyżur na cztery zmiany, licząc godzinę nocnej pracy za $1^1/_2$ pracy dziennej. Ponieważ prawo przewiduje tylko 46 godzin pracy w tygodniu, więc przy systemie dyżurów na cztery zmiany, urzędnicy telegrafu mają 53 godzin pracy w tygodniu i pracują więcej od innych urzędników ministerjalnych, którzy pracują w tygodniu tylko 34 godziny, mając wolne święta i sobotę angielską; urzędnicy zaś telegrafu są pozbawieni tego wszystkiego, a obarczanie ich nowemi godzinami pracy uważają za krzywdzące bezprawie.

O DEPUTAT ŻYWNOŚCIOWY.

Podajemy do ogólnej wiadomości, że w przyszłości w sprawie deputatów żywnościowych należy zwracać się wprost do urzędu zapotrzebowania, względnie wydziału aprowizacyjnego Ministerstwa Poczt i Telegrafów, a nie do Zarządu Głównego Związku, listy zaś winny być poświadczone przez naczelników urzędów, — na skutek wyraźnego zarządzenia p. ministra.

W Nr. 237 „Kurjera Warszawskiego" z dn. 28 sierpnia b. r. ukazał się artykuł p. t. „Prądy sowieckie wśród urzędników", podpisany tajemniczemi inicjałami X. Y. Z. Artykuł jest najwidoczniej inspirowany przez ministra poczt i telegrafów, autor nie miał odwagi odsłonić przyłbicy, nie rozumiejąc, że z tego rodzaju oskarżeniami (modnemi zresztą — o bolszewizm) występuje się jawnie.

Niesłychana ignorancja anonimowego pismaka, który kłamliwie i jednostronnie informuje czytającą publiczność, naiwnie twierdzi, „iż związek zawodowy funkcjonarjuszów państwowych jest rzeczą niedopuszczalną", nic nie wie o tem, co się oddawna dzieje na Zachodzie, ośmiela się bezczelnie insynuować jakieś zapożyczenia z „republik sowieckich" — czyni polemikę z nim zbyt łatwą, zwycięstwo — zbyt tanie.

W najbliższych numerach naszego pisma zapoznamy ogół pocztowców z dziejami ruchu urzędniczego we Francji, co da nam asumpt do wypowiedzenia ogólniejszych uwag na ten temat.

Tymczasem zwracamy uwagę na zakończenie zacytowanego artykułu, sławiące p. Lindego i jego system.

Ostrożnie, panowie panegiryści!

Z ŻAŁOBNEJ LISTY.

Zmarli ostatnio kol. kol.: Józef Dworak, inspektor dyrekcji warszawskiej; Józef Kierski, naczelnik urzędu pocztowego; Piotr Popiołek, listonosz; Edmund Śniechowski, emeryt; Józef Kazimierz Wiszniewski, komisarz dyrekcji lubelskiej.

Z POWODU KONFERENCJI PRASOWEJ W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW.

Chyba wielu z kolegów, zapoznawszy się z uwagami p. ministra o związku zawodowym pocztowców, jako też z referatem o całym stanie służby pocztowo-telegraficznej, wygłoszonemi na konferencji z przedstawicielami prasy, doznało wrażenia conajmniej dziwnego i budzącego pewne wątpliwości. Co się tyczy sprawozdania ze stanu służby pocztowo-telegraficznej, nie myślę o tem pisać, boć to należy do kompetencji i odpowiedzialności p. ministra, a skoro p. minister tak mówił, znaczy się, że tak jest... Ale co się tyczy związku pocztowców, to jeżeli p. minister zasadniczo jest przeciwny związkowi zawodowemu, jako takiemu, co wyraźnie zaznaczył, to zupełnie niepotrzebnie wysilał się na omawianie prac, któremi winien zająć się ten związek. zbyteczne też były wszelkie jego w tym względzie rady. Zdaje się, że sami damy sobie radę, byle nam tylko w pracy nie przeszkadzano.

Warto jednak trochę szczegółowiej zastanowić się nad stosunkiem Związku do Rządu. Otóż p. minister jest zdania, że urzędnicy, składający przysięgę na wierność państwu, nie mogą łączyć się w związki, mające na celu walkę z rządem, służącym temuż państwu. Uzasadnia to w ten sposób, że jeśli zrozumiała jest walka pracowników z przedsiębiorcą, ciągnącym zyski ze swego przedsiębiorstwa, to jednak dziwna jest walka z Rządem, który jeżeli już jest przedsiębiorcą, to jest bankrutem o dwu miljardach rocznego deficytu. Kapitalista może zbijać pieniądze z cudzej pracy, państwo zawsze do niej dokłada (według sprawozdania „Kurjera Porannego").

Tu cała tragedja...

Najpierw walka z Rządem. Czyż upominanie się u Rządu o swe prawa, przysługujące każdemu pracownikowi, to jest o prawo życia,

o środki wystarczające do wyżywienia siebie i rodziny,—wzamian za ciężką pracę, czyż to jest „walka"? Myślę, że nie, bo nasz związek tak delikatnie puka do serca Rządu, że chyba nikt tego pukania nie może nazwać „walką".

Jeżeli zaś tylko dlatego nie upominać się o to, co jest potrzebne dla egzystencji, że Rząd jest bankrutem o dwu miljardach rocznego deficytu, jeżeli dlatego pracownicy państwowi, w szczególności pocztowcy, mają skazywać na nędzę swoje rodziny, to takie poświęcenie byłoby zrozumiałe, gdyby tak czynili wszyscy obywatele. Lecz cóż? Obok nędzy pracującej, tyle u nas uposażonych we wszystko trutni społecznych, inni znowu pracę swą wysoko cenią, a Rząd nie oburza się na to, co bierze od pracownika państwowego za robotę rzemieślnik, co bierze rolnik za produkty; nie mówię już o paskarzach, którzy u nas żyją jak w raju i żyją nie z zamożnych, ale przeważnie z tej właśnie nędzy pracującej.

Że zaś Rząd tak rządził, że deficyt wynosi aż dwa miljardy, to chyba najmniej temu winni pracownicy państwowi, aby na ich skórze to odbijać. A że Państwo dokłada do cudzej pracy, czyli że niektóre instytucje państwowe nie przynoszą tyle dochodu, ile mają wydatków, to też nie nasza wina. Widzimy też z budżetu państwowego, które to instytucje najwięcej kosztują. Celem Związku nie jest domaganie się perjodycznych podwyżek, ale niech Rząd, który może to uczynić, ukróci wzrost drożyzny (a chyba ukrócić go można nietylko przez wydzielanie mizernych pensyj pracownikom państwowym?), niech Rząd stara się przyjść z pomocą pracownikowi w wyżywieniu nietylko w postaci coraz mniej wartej „mareczki", lecz realnie, środkami lub produktami niezbędnemi do życia.

Zaznacza potem p. minister, że i tak nasi urzędnicy mają przywileje zupełnie nieznane w innych krajach. Np. urzędnicy państwowi we Francji są pozbawieni praw wyborczych, zarówno czynnych, jak i biernych. Ja od siebie dodam, że ten „przywilej" jeszcze nas nie nakarmi, pozbawiać pracownika państwowego tego „przywileju", tego prawa, które przysługuje każdemu obywatelowi, nawet pasożytowi społecznemu, żyjącemu z pracy innych, i tylko dlatego, że tak jest we Francji, to nie jest wcale argument przekonywający, i chyba pracownicy państwowi we Francji nie z lekkiem sercem godzą się na to pozbawienie praw. Zaś co do tego, że u pracowników państwowych innych dzielnic Polski „warszawskie" etaty budzą sensację, to u nas również budzą sensację te ceny produktów, jakie są np. w Poznańskiem.

Tych kilka uwag skreśliłem dlatego, aby dać asumpt do wypowiedzenia się w tych kwestjach szerszemu ogółowi kolegów, a przedewszystkiem naszemu Zarządowi Głównemu, gdyż jeżeli p. minister, zwołując konferencję przedstawicieli prasy, informuje społeczeństwo o naszym związku ze swego punktu widzenia, to w imię bezstronności, i dlatego, ażeby społeczeństwo to miało możność zapoznać się także z naszemi poglądami, winien również Zarząd Główny określić w prasie nasze dążenia i cele.

Przytem uczynić to wyraźnie i stanowczo, aby nie miano o naszym związku fałszywego pojęcia *).

Jan Ostromęcki.

---

*) Konferencja taka odbyła się już w gmachu poczty w końcu lipca; obszerne sprawozdanie z niej umieścił „Kurjer Warszawski", Nr. 208 z 30 lipca 1919 r. *(przyp. red.).*

Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

POLSKA W MIĘDZYNARODOWYM ZWIĄZKU TELEGRAFICZNYM.

Państwo polskie zgłosiło w swoim czasie w drodze dyplomatycznej przystąpienie do międzynarodowego związku telegraficznego i przyjęło dla międzynarodowego ruchu telegraficznego z Polski i do Polski zasady międzynarodowej umowy telegraficznej, zawartej w Petersburgu dn. 22 lipca 1875 r. Formalne zawiadomienie wszystkich państw, uczestniczących w międzynarodowym związku telegraficznym, o przystąpieniu państwa polskiego do tego związku, zostało obecnie przeprowadzone przez rząd rzeczypospolitej portugalskiej.

ZNIESIENIE OGRANICZEŃ POCZTOWYCH DLA POZNAŃSKIEGO.

Ograniczenia ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego, jako też cenzury przesyłek pocztowych, przeznaczonych do Księstwa Poznańskiego (okupacji polskiej), zniesiono w dn. 15 lipca b. r. Atoli w strefie działań wojennych władze wojskowe zastrzegły sobie prawo do wydawania i znoszenia wszelkich rozporządzeń, dotyczących ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego. Rozmowy telefoniczne miejscowe w Poznaniu dozwolone są tylko dla władz wojskowych i cywilnych, aptek, lekarzy, gazet, szpitali, a w poszczególnych uzasadnionych wypadkach — również dla handlu i przemysłu.

KOMUNIKACJA Z NIEMCAMI.

Komisarjat Naczelnej Rady Narodowej w Poznaniu zawiadomił Ministerstwo, że ruch telegraficzny pomiędzy Niemcami a Wielkopolską został przywrócony.

LISTY DO ROSJI.

Zarząd poczt Indyj Brytańskich donosi za pośrednictwem międzynarodowego biura pocztowego w Bernie szwajcarskim, że pośredn'czy w przesyłaniu niepoleconych przesyłek listowych, przeznaczonych do wszystkich portów rosyjskich morza Czarnego, morza Azowskiego, wszystkich miejscowości Kaukazu i Rosji azjatyckiej, Czelabińska, Ekaterinburga i Permu w Rosji europejskiej.

Opłata obowiązuje jak w obrocie międzynarodowym. Listy podlegają cenzurze, a zatem mają być niezamknięte, i wrzucać je należy do skrzynek pocztowych, jak listy zwykłe.

KOMUNIKACJA Z ESTONJĄ.

Dyrektor poczt w Estonji zwrócił się do Ministerstwa z propozycją zorganizowania bezpośredniej komunikacji pocztowej pomiędzy Polską a Estonją, narazie przez Niemcy i Finlandję, skąd poczta polska dochodziłaby do Rewla, który stanie się głównym punktem wymiany pocztowej. Na początek zaprojektowano wymianę listów, gazet, opasek, próbek towarów i depesz, wysyłanych pocztą.

OKÓLNIK MINISTRA.

P. minister rozesłał do wszystkich urzędów pocztowo-telegraficznych okólnik treści następującej: „Na zebraniach publicznych i w prasie szerzy się kampanja przeciw wszelkim organom rządowym, która w sposób demagogiczny skwapliwie potępia „polski rząd", podkopując powagę Państwa oraz jego organy, i wywołuje ujemny wpływ na sprawy administracyjno-państwowe. Ponieważ także w sferach urzędów pocztowo-telegraficznych zdarzyły się wypadki, zwłaszcza że osoby wyższych funkcjonarjuszów państwowych bywają przedmiotem obraźliwych ataków, zauważa się, że te nadużycia, przewidziane w art. 128, 154 i 532 kodeksu karnego, będą przedmiotem dochodzeń karnych, wdrażanych bezpośrednio przez prokuratora Państwa. Natomiast we wszystkich wypadkach, ilekroć powaga organu państwowego zostaje zniesławiona przez podniesienie (sic!) pod jego adresem hańbiących zarzutów (np. nadużycia władzy, kradzieży i t. p.), wobec czego zachodzi potrzeba przeprowadzenia przed sądem dowodu, ustalającego słuszność lub bezpodstawność podniesionych (sic!) zarzutów, należy wezwać pokrzywdzonego funkcjonarjusza, aby postawił wniosek na (sic!) wdrożenie postępowania karnego przeciw autorowi oszczerczych zarzutów. O powyższem przestrzega się pracowników poczt i telegrafów".

KONFERENCJE PREZESÓW DYREKCYJ.

Od dn. 5 do 9 sierpnia odbywały się w Ministerstwie konferencje prezesów okręgowych dyrekcyj pocztowych w kwestji ulepszenia komunikacji pocztowej i telegraficznej.

Konferencjom przewodniczył minister Linde; brali w nich udział wszyscy naczelnicy wydziałów Ministerstwa.

Na konferencję przybyli pp.: Bieniawski (Lwów), Dobrowolski (Warszawa), dr. Jakesch (Kraków), Kowarzyk (Lublin), Popowicz (Wilno), Zajdler (Łódź).

Na otwarciu konferencji powitalne słowo wypowiedział minister Linde, stwierdzając, że prace w dziedzinie telegrafu i telefonu rozwijają się prawidłowo, następnie poruszył potrzebę reorganizacji sieci pocztowo-telegraficznej w najbogatszych zagłębiach naszych, Dąbrowskiem, Chrzanowskiem i Podgórskiem, wreszcie omawiał sprawy reorganizacji urzędów gospodarczych, otwarcia szkół zawodowych w kilku punktach równocześnie.

Minister podkreślał szczególnie dążenie do obniżenia kosztów administracyjnych i doprowadzenia budżetu do stanu czynnego.

O ZAKUPY WIEDEŃSKIE MINISTERSTWA.

W kilku pismach warszawskich ukazała się notatka następująca:

Minister podkreślał szczególnie dążenie do obniżeprzedmioty, utensylja, przyrządy i meble w Wiedniu, jakoby po cenie niższej od cen w Polsce. W praktyce jednak to tanie kupno kosztuje drożej, bo połowa nabytych przedmiotów jest licha, tandetna i szybko się psuje. Wtajemniczeni w tranzakcje wiedeńskie stwierdzają, że większość nabywanych przedmiotów jest pochodzenia niemieckiego, Wiedeń zaś odgrywa rolę pośrednika. Sprowadzane z Wiednia stemple i pieczęcie urzędów pocztowo-telegraficznych mają błędne i spaczone nazwy miejscowości urzędów, co wywołuje niezadowolenie mieszkańców".

W tej sprawie rozesłało Ministerstwo wyjaśnienie następujące:

„Sekcja gospodarcza Ministerstwa Poczt i Telegrafów zabiegała w grudniu r. z. u przemysłowców warszawskich o wykonanie skrzynek listowych i stempli pocztowych. Zamówienia owe nie mogły być wówczas, narazie, wykonane. Wobec tego w styczniu r. b. zarządził p. minister Linde nadesłanie starych nieużywanych skrzynek z Galicji. Otrzymanych 70 skrzynek naprawiono, wylakierowano i rozmieszczono; są one upominkiem Małopolski dla Warszawy.

Tak samo było z wózkami, których kilkanaście otrzymano z Małopolski.

Pieczęcie wykonywa się obecnie w Warszawie. Ale swego czasu p. minister Arciszewski, nie mając możności wykonania pieczęci w Warszawie, polecił 200 sztuk przywieźć z Wiednia.

W fabryce państwowej w Łodzi wykonywa się obecnie nowe aparaty telefoniczne".

POCZTA NA WSCHODZIE.

Ministerstwo, w porozumieniu z komisarzem generalnym dla ziem wschodnich, utworzyło z dn. 18 czerwca r. b. dyrekcję poczt i telegrafów w Wilnie, z zakresem terytorjalnym, obejmującym ziemie podległe obecnie zarządowi cywilnemu ziem wschodn'ch.

Ze względu na to, że powiaty sokólski, białostocki i bielski stanowią integralną część państwa polskiego, za-

rządzono, aby urzędy pocztowe w tych powiatach należały nadal do okręgu dyrekcji warszawskiej. Tak samo urząd pocztowy Brześć Litewski pozostaje nadal narazie w okręgu dyrekcji warszawskiej.

Ścisłe granice zakresu terytorjalnego dyrekcyj warszawskiej, wileńskiej i lubelskiej będą odrębnie ogłoszone.

Urzędy pocztowe Grodno, Kobryń i Wołkowysk, podległe dotychczas dyrekcji poczt i telegrafów w Warszawie, wyłącza się z jej okręgu i wciela do dyrekcji wileńskiej.

Nadto dyrekcja poczt i telegrafów w Wilnie uruchomiła, prócz wymienionych w numerze poprzednim „Poczty" (str. 18), następujące dalsze urzędy pocztowe: Mołodeczno (powiat wilejski, ziemia wileńska), Orany (powiat trocki, ziemia wileńska), Wilno 2.

KOMUNIKACJA Z SUWALSZCZYZNĄ.

Wobec wycofania się wojsk niemieckich z Suwalszczyzny, przystąpiono do otwarcia w tych miejscowościach urzędów pocztowo-telegraficznych i przeprowadzenia telegrafu. Poczta już funkcjonuje, telegramy zaś do Suwałk kierowane są do Grodna, skąd pocztą odsyła się je do miejsca przeznaczenia.

POCZTY W SUWALSZCZYŹNIE.

Otwarty został urząd pocztowo-telegraficzny w Prużanach. Z zajęciem kolei w Suwalszczyźnie przez Rząd, przewóz poczt końmi w tych miejscowościach został zniesiony: poczty z Grodna do Augustowa, Suwałk, Szypliszek, Raczek i Filipowa przewożone są koleją, co przyśpiesza znacznie odbiór korespondencji z Warszawy. Przesyłanie poczt końmi między Łomżą a Kolnem zostało również zniesione, i wprowadzony został przewóz koleją pomiędzy Ostrołęką a Kolnem.

OTWARCIE URZĘDU POCZTOWEGO W MIŃSKU.

Dn. 25 b. m. nastąpiło otwarcie urzędu pocztowego w Mińsku.

POCZTY NA WOŁYNIU.

W celu uruchomienia na Wołyniu urzędów pocztowo-telegraficznych, Ministerstwo wysłało już odpowiednią ilość urzędników pocztowych do głównych urzędów pocztowych w Kowlu i Łucku. Centralna stacja telegrafu rządowego w Warszawie otrzymała bezpośrednie połączenie z Łuckiem.

NOWE POCZTY.

Otwarte urzędy pocztowe w Łosicach, ziemi siedleckiej, w Niemojni, przy kolei Siedlce-Czeremcha, i w Skolimowie, ziemi warszawskiej.

ODBUDOWA POCZTY.

Na odbudowę spalonego gmachu poczty we Lwowie Rząd wyasygnował już 2.000.000. Odbudowa miała być oddana przedsiębiorcom w drodze przetargu, jednak z powodu krótkiego czasu roboty mają być wykonane sposobem gospodarczym, aby do zimy gmach był już gotowy.

NOWY URZĄD POCZTOWY.

Uruchomiony został nowy urząd pocztowy „Warszawa 13" przy ul. Leszno Nr. 5. Czynności odbywać się będą narazie od 9 rano do 3 pp.

Z POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Dotychczasowa działalność Pocztowej Kasy Oszczędności nie objęła jeszcze wszystkich działów z tego powodu, że remont lokalu, przygotowującego się dla P. K. O. w gmachu starej poczty, posuwa się nazbyt wolno. Praca nad remontem trwa de facto 6 godzin dziennie, a w dodatku sprawa usunięcia z gmachu starej poczty państwowego urzędu pośrednictwa pracy, którego lokal ma zająć P. K. O., jest od pół roku na martwym punkcie.

SPÓŹNIONE WRĘCZANIE LISTÓW MIEJSCOWYCH.

Wobec ogólnikowych zażaleń na spóźnione doręczanie listów przez listonoszów w Warszawie, Ministerstwo wezwało publiczność, aby podawała do wiadomości Ministerstwa bliższe dane oraz dowody rzeczowe, co umożliwi zbadanie konkretnych faktów i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Zażalenia i dowody polecono kierować wprost do prezydjum, gmach pocztowy, II piętro, pokój Nr. 1.

Z POCZTY.

Niedawno ukazały się w Warszawie pojazdy jednokonne koloru ciemno-ceglastego. Z boku figuruje orzeł polski z trąbką. Pojazdy te, podobne do dawnych rosyjskich—pocztowych, objeżdżają całe miasto i zabierają listy ze skrzynek pocztowych, umieszczonych na ulicach.

O TARYFĘ TELEGRAFICZNĄ.

Sekcja informacyjna Ministerstwa Spraw Zagranicznych podaje następujące sprostowanie: „W „Przeglądzie Wieczornym" z dn. 19 lipca b. r. ukazała się korespondencja z Paryża, podpisana przez „W.W.", w której podniesiono, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów nie zgłosiło przystąpienia do międzynarodowego związku telegraficznego, i że z tego powodu telegramy prasowe z Paryża do Polski nie korzystają ze zniżonych do połowy opłat.

Wiadomość ta nie jest ścisła. Jeszcze w marcu r. b. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do rządu portugalskiego z notyfikacją przystąpienia Polski do międzynarodowego związku telegraficznego, i mimo, iż przystąpienie to nie jest jeszcze formalnie dokonane, międzynarodowy ruch telegraficzny z Polski i do Polski jest już uregulowany na zasadzie umowy międzynarodowej, o czem wszystkie państwa zostały zawiadomione jeszcze w lutym r. b. Z tego powodu telegramy prasowe

do Polski są przyjmowane zagranicą za taksą zniżoną do połowy, i wszystkie państwa zagraniczne winny stosować się do tej zniżki".

KURSY DLA NIEMIECKICH TELEGRAFISTÓW.

Ministerstwo urządza kursy zawodowe i języka polskiego dla 35 niemieckich urzędników pocztowo-telegraficznych ze Śląska, którzy wyrazili chęć pozostania w służbie u rządu polskiego.

ROZMOWY TELEFONICZNE.

Warszawska dyrekcja poczt i telegrafów odwołała rozporządzenie z dn. 6 czerwca r. b. w sprawie wstrzymania międzymiastowych prywatnych rozmów telefonicznych, z pozostawieniem nadal bezwzględnie pierwszeństwa dla rozmów władz wojskowych.

TELEFONY.

Liczba abonentów telefonicznych w Warszawie dochodzi do 15.000, a około 2.000 osób czeka na połączenie, które z powodu braku kabli jest bardzo utrudnione. Po otrzymaniu w tych dniach kabli z Łodzi, załatwiono najpotrzebniejsze instytucje wojskowe, państwowe, społeczne i miejskie.

Przed wojną było 30.000 abonentów telefonów. Obecnie redakcja katalogu telefonów przygotowuje do druku katalog, zawierający spis telefonów wszystkich instytucyj wojskowych, państwowych, miejskich i społecznych. Katalog ten ukaże się za 6 tygodni, zaś w początku przyszłego roku wydany będzie ogólny spis wszystkich abonentów telefonu.

NOWA CENTRALA TELEFONICZNA.

W urzędzie pocztowym w Chmielowie, ziemi kieleckiej, została urządzona centrala telefoniczna, w której ustanowiono przyjmowanie telegramów przez telefon. Telegramy takie z Chmielowa kierują do Buska, skąd są wysyłane do właściwych miejsc przeznaczenia.

KASY OSZCZĘDNOŚCIOWE W SZWECJI.

Pierwsze kasy oszczędnościowe, jako banki oszczędnościowe, powstały w Szwecji około roku 1820, mianowicie: naprzód w Göteborgu (1820), a następnie w Stockholmie. W roku 1860 istniało w Swecji już ogółem 149 kas oszczędnościowych, przyczem na jedną książeczkę przypadało średnio 149 kor. W całej Szwecji wydano wówczas ogółem 187.675 książeczek oszczędnościowych.

Organizacja szwedzkich kas oszczędnościowych zasadniczo różni się od takich samych instytucyj np. w Wielkiej Brytanji lub Francji. W Szwecji są one instytucjami prywatnemi, posiadają znaczną autonomję, gdy np. w Niemczech podlegają pewnej kompetencji komunalnej. Pierwsze prawo państwowe o szwedzkich kasach oszczędnościowych datuje się z roku 1875; według niego kasy te nie miały prawa rozdzielania czystego zysku pomiędzy swoich wierzycieli. W roku 1892 prawo to zostało rozszerzone w ten sposób, że wyraźnie oznaczono zadania kasy, jako to, że składający oszczędności uzyskuje procent składany, a zarazem po wczesnem wypowiedzeniu (oznajmieniu) może kapitał otrzymać z powrotem. Równocześnie wydano prawo, że inne instytucje finansowe nie mogą prowadzić takich manipulacyj pod nazwą kasy oszczędnościowej, bez osobnego na to pozwolnia.

Koszty zarządu kas oszczędnościowych wynoszą średnio około 1.04% całego obrotu, czyli 0.41% sum wkładowych. Co do stopy procentowej, to w kasach oszczędnościowych, posiadających kapitał wkładowy, stanowiący około 3.5 mil. kor., wynosiła ona średnio 4%; w kasach, mających wkłady w wysokości około 2 mil. kor., stopa procentowa wynosiła 4.5%, zaś w kasach, mających wkłady poniżej 1 mil. kor., stopa procentowa wynosiła nawet 5%, chociaż koszty w tych kasach, naogół biorąc, są wyższe, aniżeli w kasach dużych. Pochodzi to stąd, że, wydając pożyczki, opierają się one w znacznej części na poręce, mniej zaś na hipotekach, obligacjach i pożyczkach komunalnych, a wskutek tego uzyskują większą stopę procentową od wypożyczonego kapitału. Podług kalkulacyj przybliżonych, stopa procentowa najniższa przy pożyczkach hipotecznych wynosiła około 5, natomiast przy pożyczkach za poręką prawie o 1% wyżej.

Pocztowe kasy oszczędnościowe.

W Szwecji pocztowe kasy oszczędnościowe powstały w roku 1884 i mieszczą się przy państwowych urzędach pocztowych. Za złożone w takich kasach kapitały ręczy państwo. Zarząd kas znajduje się w ręku dyrekcji, składającej się z generalnego dyrektora pocztowego i czterech członków, wybieranych jako delegaci dyrekcji banku państwa, dalej z szefa oddziału dyrekcji pocztowej, członka urzędu długów państwowych i wreszcie z jednej osoby, wskazanej przez rząd. W rozwoju tych kas widać nawet do dnia dzisiejszego pewne wahania, głównie z tego powodu, że obsługują one ludność w tych miejscach, gdzie innych banków narazie niema. Bądź co bądź, tworzą one duże współzawodnictwo dla banków i kas oszczędnościowych dlatego, że są łatwo dostępne i przyjmują nawet najmniejsze wkłady. Stopa procentowa w pocztowych kasach oszczędnościowych wynosi obecnie 4%, lecz wy-

nosiła dawniej 3.3%. Według rozporządzenia państwowego, kapitały, złożone w pocztowych kasach oszczędnościowych, nie mogą być użyte inaczej, jak na pożyczki, pod obligacje państwowe lub komunalne, listy zastawne królewskiego szwedzkiego banku hipotecznego lub też listy zastawne komunalne. Koszty prowadzenia pocztowych kas oszczędnościowych wynoszą średnio około 1.09% obrotu.

Banki ludowe.

Takie same czynności, jakie spełniają kasy oszczędnościowe, spełniały przed rokiem 1903 t. zw. banki ludowe. W roku 1903 zostały one pozbawione prawa prowadzenia takich operacyj, a równocześnie wyszło prawo przekazujące królowi oktrojowanie banków na nowych zasadach. Z tego powodu istniejące wówczas drobne banki ludowe przyjęły inne nazwy, jak np. towarzystw kredytowych, kas ludowych i t. p. Zasadniczo żadna z tych instytucyj, jakkolwiek prowadzi nieraz też i dział oszczędnościowy, nie czyni tego w ten sposób, jak to czynią kasy oszczędnościowe, lecz są to raczej małe „przedsiębiorstwa do wszystkiego".

Te instytucje podlegają od roku 1903 kontroli inspekcji bankowej. Obecnie istnieje w całej Swecji niespełna 30 takich instytucyj i to przeważnie na prowincji (i jedna w Stockholmie). Sumy deponowane w tych instytucjach nie dochodzą ogółem do 10 mil. koron.

Kasy oszczędnościowe banków akcyjnych.

Już w połowie roku 1900 wszystkie kasy oszczędnościowe w Szwecji odczuwały współzawodnictwo ze strony banków akcyjnych, które też otworzyły konta oszczędnościowe. Z początkiem szło im dość sprawnie, dość, że np. w roku 1898 sumy w nich zdeponowane na rachunku oszczędnościowym wynosiły 151 mil. kor.; obecnie oszczędności wynoszą około 326.351.505 kor. Przyczyny szybkiego wzrostu tego działu w bankach akcyjnych należy szukać zapewne w tem, że kiedy banki takie zaczęły coraz częściej powstawać, przyciągały do siebie także różne drobne banki prywatne i ludowe, a wobec braku kapitału na rynku, ofiarowały większą stopę procentową i tem zapewne zdołały pozyskać sobie wielu klijentów.

Kasa oszczędnościowa centralnego związku stowarzyszeń spożywczych.

Do roku 1912 dział bankowy, podobny do działania kas oszczędnościowych, prowadził też i związek centralny stowarzyszeń spożywczych (datowało się to od roku 1908), potem jednak, z powodu wydania prawa o prowadzeniu banków, kasy stowarzyszeń spożywczych musiały się ograniczyć w swojej działalności wyłącznie tylko do swoich członków, pozatem stosują się do nich te same zasady, jakie obowiązują i inne banki oraz kasy oszczędnościowe.

PIERWOCINY POCZTARSTWA I TELEGRAFJI.

(Pogadanka naukowa).

Jeżeli pod nazwą poczty będziemy rozumieli przesyłanie na odległość myśli, uczuć i woli, ujętych w słowa, to zdawaćby się mogło, że pocztarstwo nie mogło istnieć wpierw, niż ten lub inny odłam ludzkości przyswoi sobie własną lub cudzą sztukę pisania. Tak jednak nie jest, a dzieje się to na mocy tego, że dużo wcześniej, niż zostało wynalezione pismo zgłoskowe, ideograficzne, a nawet wcześniej, niż wynaleziono pismo obrazkowe, człowiek pod wpływem odczuwanej potrzeby obmyślił sposoby porozumiewania się inne, niż zapomocą mowy. Zdumiony czytelnik zapyta: „jakie to są sposoby?" Odpowiemy, że takie sposoby, jakie samemu czytelnikowi pewno nie są obce, a to dzięki temu, że zabytki kulturalne dawno minionych epok w szczątkowej postaci przechowują się do dnia dzisiejszego. Każdemu uprawiającemu sport zalecanek nie jest zapewne obca t. zw. „mowa kwiatów". Otóż ta mowa kwiatów jest niczem innem, jak wypowiadaniem pewnych zdań drugiej osobie zapomocą rzeczy materjalnej, jaką jest ten lub inny kwiat. Następnie i dziś jeszcze zapomocą barw obwieszcza się innym swoje nastroje: czarną barwą—smutek, białą—niewinność, zieloną—nadzieję, żółtą—zazdrość, i t. p. Otóż do podobnej praktyki, do której uciekamy się dziś więcej dla rozrywki i żartu, człowiek pierwotny w stanie kulturalnego zubożenia ucieka się nie dla żartu, lecz w celu upamiętnienia doniosłych wydarzeń swego życia, w celu przesylania w oddalone miejsca, dokąd głos nie sięga, ważnych wiadomości. Osiąga on to w ten sposób, że gdy po uprzedniem porozumieniu muszelkom, paciorkom i innym drobnym przedmiotom, a także barwom przypisana zostanie na mocy umowy przewidziana treść i sens, dobiera on te przedmioty i barwy tak, aby umieszczone w umówiony sposób obok siebie wyrażały jego myśl. Ażeby uniknąć nieporozumień, mogących wyniknąć z przesunięcia się i wykolejenia takich „rzeczowych symbolicznych wyrazów", przymocowuje on je na kawałku skóry, albo, po uprzedniem przedziurawieniu, nawleka na sznurek. Dzięki temu, jego list, albo jego akty i dokumenty,

przybierają postać pasa, ozdobionego deseniem, albo — postać sznura paciorek o dobranych kolorach z dobranych symbolicznych przedmiotów. Ciekawy jest szczegół, że nowoczesne międzypaństwowe szpiegostwo polityczne i wojskowe, np. niemieckie — posługiwało się podobną metodą dla ukrycia korespondencyjnej treści. Filiżanki, galanteryjne przedmioty i inne towary, faktury i rachunki do nich dołączane, miały umówione znaczenie i treść, i dzięki temu przesyłano wiadomości i zapytania pod postacią partji towarów. Jest to jak gdyby objaw recydywy barbarzyństwa.

Takiemi przedpiśmiennemi listami i dokumentami posługują się np. Irokezi i Algonkinowie z pośród czerwonoskórych Indjan Ameryki Północnej. Dzięki temu zaczątkowe pocztarstwo datą swą wyprzedza datę urodzenia któregokolwiek z licznych rodzajów pisma.

Gdy już wiemy, jakie były pierwsze listy, możemy zapytać, kto był pierwszym listonoszem. Pierwszymi pośrednikami w przesyłaniu wiadomości wyłącznie ustnych byli kupcy. Gdy sobie uprzytomnimy, że w wykopaliskach przedhistorycznych znajdują się oczywiste dowody istnienia w tych odległych czasach handlu, a może i kupiectwa, to stwierdzić wypadnie, że korespondowanie zapomocą żywego słowa jest odwieczne. Ale i dziś w krajach, gdzie analfabetyzm z tych lub innych powodów jest rozwielmożniony, żywe słowo, przeniesione w wędrówce przez samego autora, lub powtórzone przez usłużnego a wędrownego przyjaciela, zastępuje pisany list. Polski niepiśmienny włościanin, gdy chce udzielić ważnej wiadomości sobie bliskim, odległym od niego o kilka mil, uważa za wygodniejsze dla siebie odbyć pieszo tę drogę i ustnie udzielić wiadomości.

Kupiec, jako pośrednik w przesyłaniu ustnych i pisanych wiadomości, tę swoją rolę przechowywał przez bardzo długi czas i dziś jeszcze całkowicie nie zatracił tego charakteru, a to z tego powodu, że pierwszy kupiec był jednocześnie pierwszym podróżnikiem, ściślej mówiąc, pierwszym podróżującym. W pierwotnych stanach kulturalnych natrafia się jednak sporadycznie, obok okazyjnego listonosza kupca, na listonosza specjalnego, jakim bywa wysłannik, poseł. Poselstwu takiemu u szczepów żyjących w stanie natury bywa dawany posoch, kij lub buława, na której pismem obrazkowem wypisane jest świadectwo uwierzytelniające, że niosąca je osobistość jest posłem. Osoba posła takiego na mocy milcząco uznanego międzyplemiennego prawa obyczajowego jest nietykalna i może bezpiecznie przechodzić przez terytorja nawet wtedy, gdy na nich rozgorzały wojny międzyplemienne. Takie zachowanie spostrzega się np. u Australczyków. Nie jest to jeszcze instytucja poczty, a tylko dorywczo dokonywana jednorazowa czynność pocztowa, nieustalona i przemijająca. Pierwszą wiadomość o poczcie, jako instytucji, zaczerpnięto od niedocenianego należycie podróżnika i etnografa starożytnej Grecji, jakim był Herodot. Opowiada on nam, że Cyrus, syn Kambizesa, król perski, lidyjski, babiloński, medyjski i achamenidyjski, panujący w szóstem stuleciu przed Chrystusem, był władca bardzo rozległego państwa, bardzo czynny, przedsiębiorczy i ruchliwy na polu polityczno-administracyjnym. Z tych względów potrzebował on przesyłać rozkazy do odległych miejscowości podwładnym mu wielkorządcom prowincjonalnym. Ażeby tym rozkazom zapewnić stałe, szybkie, pewne dojście do miejsca przeznaczenia, poprzecinał państwo dobremi drogami. Jedna z tych dróg, t. zw. królewska, ciągnęła się na długości 2500 wiorst i łączyła miasto Sardy z Suzą, rezydencją królewską. Odgałęzieniem tej drogi była inna, wynosząca 2000 kilometrów, ciągnąca się przez Kelena, Ekbatana, Baktra i Jatartes. Stolica Suza była też połączona 300-wiorstową drogą z Babylonem. Na t. zw. królewskiej drodze było zbudowanych 111 budynków stacyjnych, odległych od siebie na 7 do 8-u godzin pieszego chodu. Na tych stacjach piesi i konni kurjerzy, a także podróżujący, znajdowali schronienie i odpoczynek. Konni kurjerzy odbywali tę drogę w przeciągu tygodnia, piesi zaś w przeciągu trzech miesięcy.

Z podobną instytucją poczty na usługi wyłącznie państwowego zarządu spotykamy się i u starożytnych Rzymian, których państwo było zaborcze i z tego powodu objęło sobą wiele narodów i krajów. Państwo rzymskie dzięki temu rozpostarło swe władztwo nad obszarami, przylegającemi do morza Śródziemnego i dalej na wschód. To było podnietą do wypracowania prawodawstwa i administracji, w których Rzymianie natyle celowali, że zasady prawnicze przez nich sformułowane okazują się przydatne i pożyteczne dziś jeszcze w państwach nowoczesnych. Rozległość państwa rzymskiego wymagała porozumiewania się na odległość z wielkorządcami rozmaitych oddalonych prowincyj. Odbywało się to zapomocą kurjerów. Z tych samych motywów państwo rzymskie budowało wyśmienite drogi, które łączyły Rzym z kresami państwa. Starożytna Grecja, jako rozdrobniona na małe państewka, tej potrzeby nie znała, więc też nie zdobyła się na instytucję pocztową powyższego typu.

Pierwocinami telegrafji jest sygnalizacja. Sygnalizacja jest stosowana powszechnie przez ludy pierwotne i osiągana w rozmaity sposób. Abnakowie z pośród czerwonoskórych In-

djan Ameryki Północnej, gdy chcą powiadomić o tem, dokąd się udali, wtykają w ziemię ukośnie tyczkę, tak że kierunek pochylenia tyczki wskazuje kierunek, w jakim Indjanin się oddalił. Jeżeli blisko podstawy tyczki wbity jest kołek, to oznacza to, że Indjanin, który go zatknął, znajduje się niedaleko, jeżeli zaś kołek wbity jest daleko, to rzecz się ma odwrotnie. W australijskich stepach krajowcy posługują się dymem, jako środkiem sygnalizacji.

Kartagińczycy, będący kolonją fenicką, otrzymali w spadku od swej macierzy namiętność i zdolność handlowania. Otóż z Libijczykami Zachodniej Afryki handlowali oni w ten sposób, że porzucali na wybrzeżu przywieziony towar, poczem rozpalali duże ognisko i oddalali się na morze. Rozpalone ognisko służyło za sygnał i znaczyło tyle, co „przybywajcie". Na dany znak Libijczycy z głębi lądu przybywali, porzucali na wybrzeżu złoto i zabierali towary. W Nowej Gwinei, jako sygnału o umówionem znaczeniu, używa się bębnienia, gdzieindziej znów przeróżnych znaków, doczepionych do wysokich żerdzi. Z tego z czasem w późniejszych czasach powstał telegraf optyczny, zastąpiony przez sygnalizację za pomocą prądu elektrycznego.

Ale i dziś jeszcze optyczna telegrafja całkowicie nie wyszła z użycia. Załogi okrętów przy spotkaniu swych statków porozumiewają się ze sobą i rozmawiają zapomocą wciągania na maszt dobranych chorągiewek różnej barwy i kształtu, odpowiednio rozmieszczonych. Gdy okręt nocą wjedzie do portu, nie wprowadzony przez locmana, i w oddaleniu od brzegu się zatrzyma, a na pokładzie np. zapali magnezjową pochodnię, to znaczy to: „potrzebuję słodkiej wody i węgla natychmiast".

Alexy Kurcjusz.

WYŁĄCZNOŚĆ POCZTY.

Dziennik Praw państwa polskiego, Nr. 17 z 1919 r., ogłosił ustawę o wyłączności poczty, telegrafu i telefonu. Przyczynami tej wyłączności wogóle i rozmiarami jej w innych państwach zajmiemy się poniżej.

Poczta w wiekach średnich pozostawała w rękach prywatnych i traktowana była jako wolny przemysł. Jako taki, korzystała z urządzeń prymitywnych i niedogodnych, nie miała zapewnionego bezpieczeństwa. Z postępem jednak ogólnego rozwoju społecznego, domagać zaczęły same przez się i stosunki pocztowe sprawniejszej organizacji i uporządkowania prawnego. Dokonać tego mogło tylko państwo. Z chwilą więc, gdy urządzenia pocztowe poczęły nabierać cech poczty w nowożytnem słowa tego znaczeniu, gdy stała się ona przystępna dla wszystkich bez różnicy warstw społeczeństwa, a przedewszystkiem, kiedy kwetja finanowa przy przedsiębiorstwach w interesie dobra publicznego, a więc także i poczty, przestała być decydująca—z tą chwilą poczęto instytucję tę we wszystkich cywilizowanych państwach uważać jako wypływ najwyższej władzy państwa, a tem samem w drodze ustaw państwowych przyznawać jej mniej lub więcej uprzywilejowane stanowisko. W ten sposób stała się poczta bezspornie t. zw. „regalją" państwową, i na tem opiera się historyczne prawo państwa do poczty.

Pod wyrazem „regalja" należy rozumieć *wyłączne prawo* (wyłączność) do tych przedsiębiorstw, które ze względu na dobro ogółu, najsprawniej i najlepiej tylko przez państwo mogą być wykonywane. Co się tyczy telegrafu, jakkolwiek również podlegającego wyłączności, nowoczesne ustawodawstwo nie mogło tej kwestji ostatecznie uregulować. Trudność polega na tem, że władza państwowa może zastosować swe prawa do urządzeń telegraficznych na swojem terytorjum, nie może jednak zastosować ich do tych urządzeń, które, jak np. urządzenia „towarzystw kablowych" operują na t. zw. ziemi neutralnej, posiadając linje telegraficzne idące przez oceany. Zaczepienie tej sprawy w myśl ustaw o wyłączności telegrafu jest niemożliwe. Wyłączności na tem polu państwa same zbytnio nie przestrzegały, z powodu wielkich kosztów tego rodzaju przedsiębiorstw i wątpliwej rentowności, oraz trudności bronienia swych praw co do urządzeń, które leżą poza sferą ich władzy i wpływów.

Austrjackie prawo pocztowe z dn. 5 listopada 1837 r. opiewa: „Zastrzeżone prawa państwa do przewozu osób i rzeczy, oraz przyznane instytucjom do wykonywania tego przywileje tworzą regalję pocztową". W marcu 1865 r. prawo to zostaje o tyle zmienione, że wyłączność co do przewozu osób na lądzie i wodach zostaje zniesiona, względnie ograniczona tylko do tych dróg pocztowych, przy których istnieją stacje pocztowe. Dowodzi to, że rentowność regalji pocztowej leży właściwie w poczcie listowej, t. j. w wysyłce i doręczaniu listów, podczas gdy urządzenia pocztowe, służące do przewozu rzeczy i osób, obarczały tylko zarząd pocztowy ciężarem niemałej wagi, nie przynosząc żadnych dochodów.

Żadne też państwo nie ustanowiło u siebie ustawy o wyłączności przewozu paczek, ograniczając się tylko do t. zw. przesyłek pocztowych; kiedy na kongresie pocztowym w r. 1878 uchwa-

lono międzynarodowy obrót przesyłkami pocztowemi, niektóre zarządy pocztowe zaprowadziły go i u siebie. Polska ustawa o wyłączności poczty, telegrafu i telefonu również nie obejmuje przewozu poczty i osób. Zaniechanie ograniczeń co do przewozu osób głównie przypisać należy przedewszystkiem szybkiemu rozwojowi środków komunikacyjnych, mianowicie kolei i dróg morskich. Ogólny postęp wymagał, aby rozwojowi ruchu nie przeciwstawiać żadnych trudności.

Wyłączność poczty w każdem prawie państwie jest innego rodzaju: w jednych pozostawiono przewóz osób i rzeczy prywatnym przedsiębiorcom, bez współudziału poczty, w innych zaś istnieje bzpośrdnie wyzyskanie wyłączności poczty w całem tego słowa znaczeniu, w innych wreszcie tylko warunkowe. W ramach tych trzech systemów ujęty jest państwowy ruch pocztowy we wszystkich państwach.

W *Niemczech* istnieje z dawnej regalji wynikła wyłączność pocztowa, w stosunku tylko do zamkniętych listów i do czasopism o treści politycznej, które wychodzą częściej, niż raz w tygodniu, o ile przesyłka ma nastąpić za opłatą z jednej miejscowości do drugiej, tak w kraju, jak i zagranicę.

W dawnych *Austro-Węgrzech* wyłączność poczty obejmowała zamknięte listy, do których wliczano wszystkie pisemne wiadomości i doniesienia do osób nieobecnych wszystkie czasopisma perjodyczne, bez względu na treść, byle tylko były wysyłane z jednej miejscowości do miejscowości, pomiędzy któremi istnieje pośrednie lub bezpośrednie połączenie pocztowe. Wyjątek stanowiły przesyłki czasopism w skrzyniach czy belach, listów przez umyślnego posłańca oraz kolejowe korespondencje służbowe.

W *Anglji* wyłączność poczty ogranicza się tylko do listów, z wyjątkiem listów przesyłanych przez umyślnego posłańca, listów zagranicę przewożonych na prywatnych okrętach oraz listów frachtowych i faktur idących wraz z towarem.

We *Francji* wyłączność stosuje się do całej korespondencji, wyjątek stanowią listy wysyłane przez specjalnych posłańców, akta sądowe, listy przewozowe, faktury i listy kupieckie ponad 1 kg. wagi.

W *Belgji* podpadają wyłączności listy otwarte i zamknięte, cenniki, zawiadomienia prospekty, pocztówki, o ile są one zaopatrzone w adres. Ne podlegają wyłączności korespondencje osób prywatnych, przesyłane przez ich własny personel niezamknięte rachunki i listy przewozowe, które tyczą się wyłącznie wysyłanych równocześnie towarów, korespondencja służbowa zarządów kolejowych i innych publicznych przedsiębiorstw przewozowych.

W *Holandji* wyłączność tyczy się tylko listów i papierów do wagi 500 gr., z wyjątkiem gazet, książek, faktur i listów wysyłanych przez umyślnych.

W *Danji* podpadają wyłączności listy, których przesyłka może się odbywać za pośrednictwem poczty, łączącej odnośne miejscowości.

W *Szwecji* wyłączność odnosi się do wszystkich zamkniętych listów w miejscowościach, gdzie zaprowadzony jest regularny państwowy ruch pocztowy; gdzie zaś niema zaprowadzonej regularnej służby pocztowej, mogą ją, za zezwoleniem państwowego zarządu pocztowego, pełnić osoby prywatne.

W *Norwegji* wyłączności podlegają tylko listy zamknięte pomiędzy miejscowościami o regularnem połączeniu pocztowem i zagranicę.

W *Rosji* wyłączność jest rozciągnięta na listy, pocztówki, przesyłki pod opaską, bilety kredytowe oraz brzęczącą monetę.

We *Włoszech* wyłączność dotyka listy i pocztówki, z wyjątkiem listów pomiędzy miejscowościami, nieposiadającemi bezpośredniego połączenia pocztowego.

W *Szwajcarji* wyłączność pocztowa obejmuje więcej znacznie działów, aniżeli w którem innem państwie Europy. Rozciąga się ona na listy zamknięte, pocztówki, paczki do wagi 5 kg. i listy wartościowe oraz gazety i transport osób, z wyłączeniem t. zw. „ekstrapoczt". Zarząd poczt upoważniony jest do udzielania pozwoleń na pewne świadczenia pocztowe.

W *Hiszpanji* wyłączność obejmuje listy, pocztówki i gazety.

W *Portugalji* listy i wogóle korespondencję zamkniętą, z wyjątkiem listów opłaconych, które przed wysyłką nie przez pocztę zostaną ostemplowane na poczcie, w *Turcji* — listy, gazety i paczki wagi 2 kg., w *Grecji*—wszystkie posyłki, które zaopatrzone są w adres odbiorcy, w *Bułgarji*—listy wszelkiego rodzaju i posyłki wartościowe. Podobnie w *Rumunji*.

W *Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej* wyłączności podlegają tylko listy, przyczem są dopuszczalne pewne wyjątki.

Monopolistyczne prawa państw, odnoszące się do poczty, są sankcjonowane przez t. zw. prawa pocztowe. W zasadzie mają one u wszystkich państw jeden cel, wykonywanie zaś, względnie wyzyskanie tego prawa, w mniejszych lub większych rozmiarach, zależy wyłącznie od organizacji danego państwa. W miarę rozwoju handlu, przemysłu oraz komunikacji, prawo pocztowe, jak musiało już ulec pewnym modyfikacjom, tak i w przyszłości ulegać będzie musiało.

S.

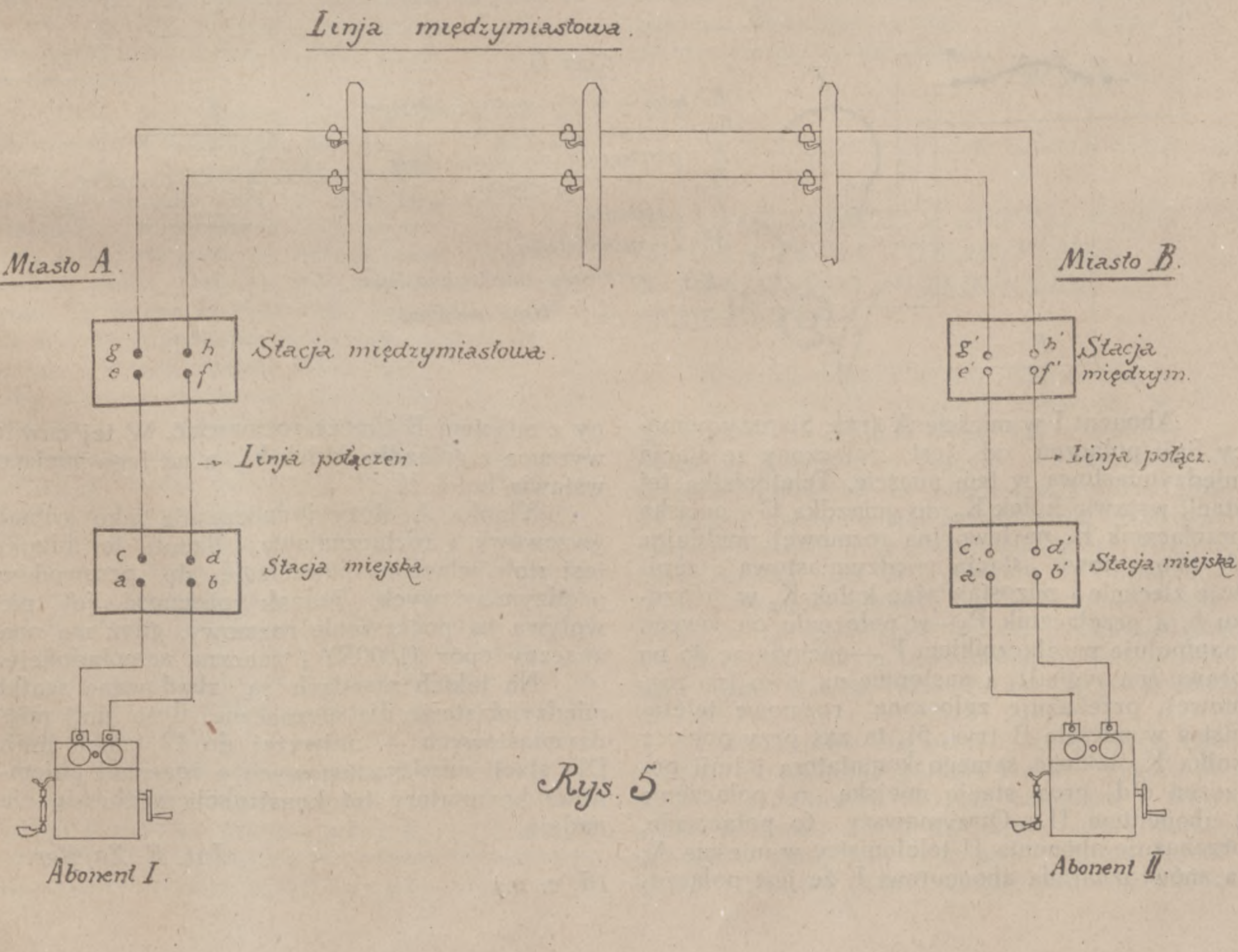
ZASADY URZĄDZEŃ TELEFONICZNYCH MIĘDZYMIASTOWYCH.

(ciąg dalszy)

W poprzednich dwóch artykułach („Poczta" Nr.Nr. 3, 4) mówiliśmy o głównych zasadach urządzeń międzymiastowych przewodów telefonicznych i przyszliśmy do wniosku, że na długich linjach musimy zwalczać przedewszystkiem nie opór ohmowy przewodów, ale ich pojemność i samoindukcję. Właściwości te działają poniekąd w przeciwnych kierunkach, bo kiedy przewodnik o wielkiej pojemności chętnie pochłania fale elektryczne i daje im możność rozbujania się w przewodzie, przez co nie mogą one momentalnie przyjść do równowagi, to przeciwnie, przewodnik o wielkiej samoindukcji w pierwszej chwili niechętnie wpuszcza falę, jak gdyby opór przewodnika wielokrotnie się zwiększył, a gdy już fala przedostanie się do przewodu,—dojdzie do najwyższego napięcia w tej właśnie chwili, kiedy byłby już czas, ażeby miejsce swe ustąpiła następnej. Mikrofony wytwarzają około 1.000 fal na sekundę. Otóż jedna puszczona do przewodu fala wywołuje w nim cały szereg fal, które mogą z wytworzonemi przez następną falę nawzajem się znieść, wzmocnić się, lub wreszcie tak się przekształcić, że działanie ich na drugim końcu przewodnika zmieni się do niepoznania. Zjawiska te, powtarzamy, są nadzwyczaj złożone, a dokładne zbadanie ich wymaga zastosowania wyższej matematyki. Znakomitemu fizykowi angielskiemu W. Thomsonowi (lord Kelvin) udało się te złożone zjawiska ująć w ściśle matematyczne wzory, a tem samem rozwiązać zadanie telegrafowania przy pomocy aparatów szybkodziałających na długich przewodach lub też telefonowania na dalekie odległości. Obecnie posiadamy dostateczny materjał statystyczny, skąd możemy czerpać dane, dotyczące przekroju i rodzaju metalu, z jakiego winny być budowane przewody dla linij telefonicznych o znacznej długości.

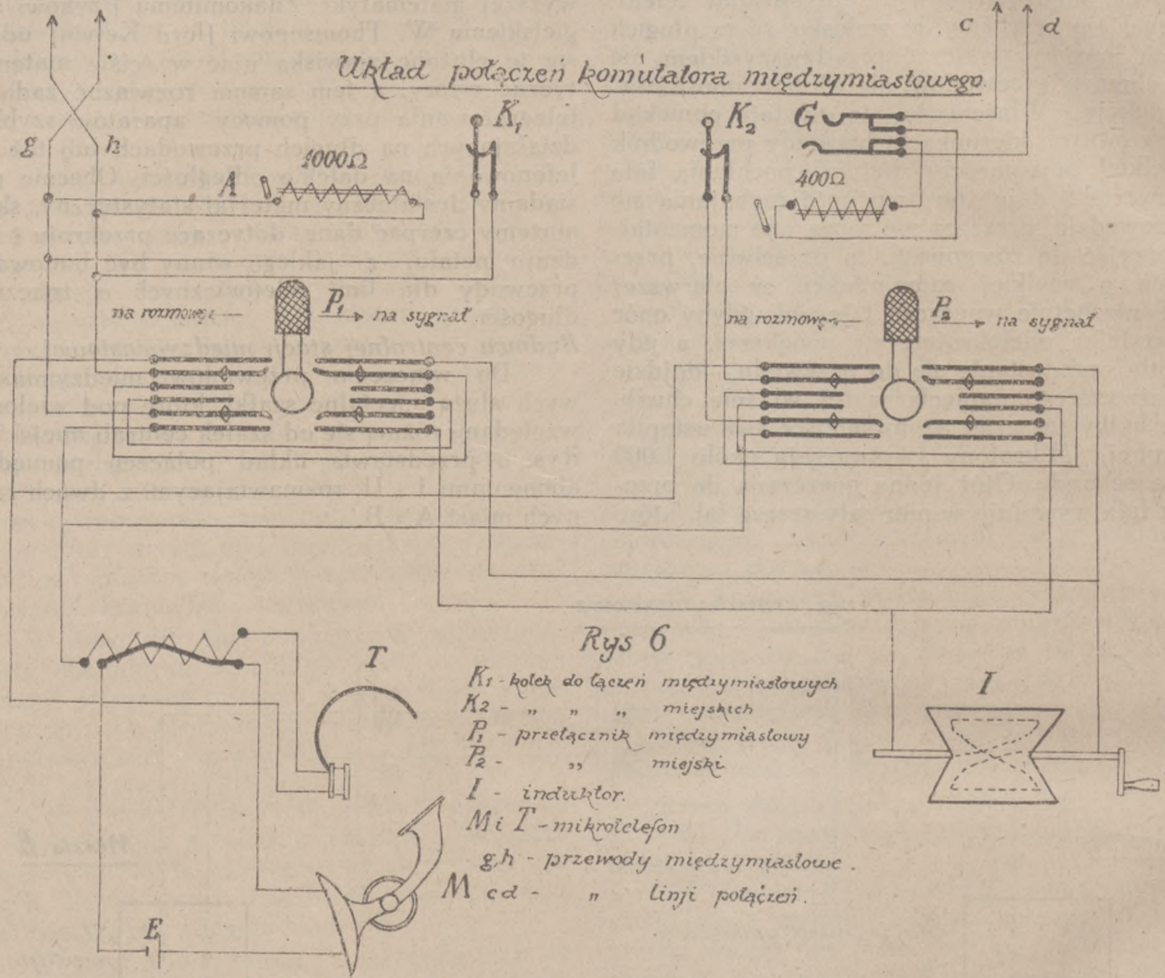
Budowa centralnej stacji międzymiastowej.

Do włączenia przewodów międzymiastowych służą specjalne szafki, które pod wieloma względami różnią się od szafek centrali miejskiej. Rys. 5 przedstawia układ połączeń pomiędzy abonentami I i II, rozmawiającymi z dwóch różnych miast A i B.



Rys. 5.

Abonent I w mieście A za pośrednictwem *linji połączeń* cdef łączy się ze stacją międzymiastową w tem samem mieście, następnie przy pomocy gh g^1h^1 ze stacją międzymiastową w mieście B, linji połączeń $e^1f^1c^1d^1$ i stacji miejskiej— z abonentem II. Z układu tego widzimy, że do szafki międzymiastowej (do komutatora międzymiastowego) są włączone przewody dwojakiego rodzaju: linij międzymiastowych i linji połączeń. Rys. 6 przedstawia układ połączeń wewnątrz szafki międzymiastowej.



Rys 6

K1 - kołek do łączeń międzymiastowych
K2 - „ „ „ miejskich
P1 - przełącznik międzymiastowy
P2 - „ miejski
I - induktor.
M i T - mikrotelefon
g,h - przewody międzymiastowe.
cd - „ linji połączeń.

Abonent I w mieście A (rys. 5) przy pomocy linji połączeń cd jest połączony ze stacją międzymiastową w tem mieście. Telefonistka tej stacji wstawia kołek K_2 do gniazdka G i naciska przełącznik P_2 na lewo (na rozmowę), meldując się abonentowi: „stacja międzymiastowa"; zapisuje zlecenie i pozostawiając kołek K_2 w gniazdku b, a przełącznik P_2—w położeniu pionowem, manipuluje przełącznikiem P_1—nachylając go na prawo (na sygnał), a następnie na lewo (na rozmowę), przekazuje zgłoszoną rozmowę telefonistce w mieście B (rys. 5), ta zaś przy pomocy kołka K_2 takiego samego komutatora i linji połączeń c^1d^1 prosi stację miejską o połączenie z abonentem II. Otrzymawszy to połączenie, przekazuje abonenta II telefonistce w mieście A; ta znów oznajmia abonentowi I, że jest połączony z miastem B i może rozmawiać. W tej chwili wyrzuca z gniazdka kołek K_2, a na jego miejsce wstawia kołek K_1.

Klapka A służy jednocześnie jako sygnał wyzewowy i rozłączeniowy. Szpula tej klapki jest stale włączona równolegle do przewodów międzymiastowych, jednak obecność jej nie wpływa na pogorszenie rozmowy, gdyż ma ona znaczny opór (1000R) i znaczną samoindukcję.

Na takich zasadach są zbudowane szafki międzymiastowe dla nieznacznej ilości linij międzymiastowych — najwyżej do 12 takich linij. Dla stacji międzymiastowych o znacznej pojemności komutatory tej konstrukcji wcale się nie nadają.

Inż. *K. Zajdler.*

(d. c. n.)

W SPRAWIE UPROSZCZEŃ W RUCHU PRZEKAZOWYM I PAKIETOWYM.

W dzienniku urzędowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów, Nr. 7, podał kol. Fruziński projekt uproszczenia postępowania w ruchu przekazowym i pakietowym.

Posiada on zalety, ale i wady.

Zniesienie odcinka, przeznaczonego dla korespondencji, jest stanowczo niedogodne. Przy przekazach, przeznaczonych do urzędów, odcinek korespondencyjny jest potrzebny, aby podać, do czego się przesłana kwota odnosi; tak samo kupiec, przesyłając pieniądze za towar, potrzebuje tego odcinka, aby odbiorcy oznajmić, do której faktury pieniądze należą. W obu wypadkach ułatwia to odbiorcy wpis do jego ksiąg, a jest to przecież rzecz bardzo ważna i konieczna. Wszakże i Pocztowa Kasa Oszczędności przeznacza odpowiednie miejsce na „dowodzie złożenia", celem porozumienia się nadającego z odbiorcą w sprawie złożonej kwoty. Również przy adresach przesyłkowych uważam taki odcinek korespondencyjny jako ogromnie potrzebny.

Natomiast dodanie recepisu nadawczego do formularza przekazowego lub adresu przesyłkowego jest bardzo wskazane. Nadawca, wypełniając blankiet, wypisałby także adres na dołączonym recepisie, urzędnik przyjmujący wpisałby przy pakietach wagę, numer nadawcy, pobranie, i umieścił swój podpis; przy przekazach znów należy podać numer nadawczy, *kwotę przekazaną* i podpis przyjmującego.

Co się tyczy dalszych części, proponowanych przy formularzach przekazowych, uważam je za zbyteczne. Przekazy będą prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości wszędzie wypłacane adresatom przez doręczających (listonoszów). Muszą więc być wprowadzone karty doręczeń, gdzie będą przekazy wpisane (numer, miejsce nadania i kwota). Również załączniki księgi nadawczej (część II) uważam za niepotrzebne, skoro księga nadawcza musi być prowadzona, a w księdze wpisane być mają numer nadania, miejsce przeznaczenia i kwota. Dodanie więc nazwiska adresata nie utrudni i nie skomplikuje pracy przy nadawaniu przekazów. Natomiast załączniki takie do księgi nadawczej utrudnią całe postępowanie w urzędzie nadawczym. Utrzymanie ich w porządku, znalezienie odpowiedniego miejsca na przechowanie wiązanek będzie w każdym razie kłopotliwe. A jest to zbyteczne, bo przecież odbitka księgi nadawczej, jaka w urzędzie zostanie, jest zupełnie wystarczająca przy wszelkich poszukiwaniach. Te same uwagi dotyczą IV części przekazu — wobec karty doręczeń załączniki są zbędne; jedynie należałoby opuścić w karcie dołączeń rubrykę „adresat". Obecnie większe urzędy i tak tej rubryki nie wypełniają.

W mniejszych urzędach wystawienie karty doręczeń na 20—30 przekazów dziennie — przy jakiej takiej wprawie pracownika wymagać będzie 15, a najwyżej 20 minut, w większych urzędach jest większa ilość pracowników, którzy przekazy do kart doręczeń wpiszą, a potem mogą być zatrudnieni inną pracą, więc i na personelu się nie straci.

Zawsze i wszędzie prowadzi się dla wszelkich dokumentów odpowiedni wykaz, konsygnację czy spis, dlaczegóżby u nas miało być przeciwnie? Przechowanie zeszytu stosunkowo niewielkiego jest łatwiejsze, aniżeli wiązanek, a poszukiwania w takim zeszycie w razie reklamacji są wielce uproszczone.

Z tych powodów jestem za wprowadzeniem blankietów przekazowych i adresów przesyłkowych, składających się z 3 części, t. j. właściwego przekazu, odcinka dla korespondencji i recepisu nadawczego.

Natomiast, celem uniknięcia fałszowania przekazów, byłbym za wprowadzeniem osobnego stempla przekazowego dla przekazów, na którym, oprócz nazwy miejscowości, daty, byłby podany również okręg dyrekcyjny, jak to w przesłanem na ręce ministra poczt i telegrafów piśmie szczegółowo wyłuszczyłem. Stempel ten byłby na przechowaniu u naczelnika urzędu, względnie oddziału, a stemplowanie przekazów odbywałoby się tylko w jego obecności. Dziś nawet służący może przekaz sfałszować, bo stempel kalendarzowy jest dostępny dla każdego pracownika pocztowego.

Celem rozstrzygnięcia tej sprawy (i wielu, wielu innych) najodpowiedniej byłoby rozesłać ankietę do starszych pracowników; możeby jeszcze inne projekty się wyłoniły, i całe postępowanie zostałoby na podstawie doświadczeń odpowiednio ustalone, coby przyniosło naszemu urzędowaniu wielkie korzyści.

Michał Knycz.

SPRAWOZDANIE Z V ZWYCZAJNEGO ZGROMADZENIA TOWARZYSTWA BUDOWLANEGO URZĘDNICZEK POCZTOWYCH.

Zebranie odbyło się dn. 13 kwietnia b. r.

Sprawozdanie dyrekcji wykazało, że Towarzystwo Budowlane liczy 122 członków; 21 członków przybyło, 4 zmarło. — Stosownie do uchwały, powziętej na ostatniem walnem zgromadzeniu, zwróciła się dyrekcja do prezydjum miasta Krakowa o sprzedaż lub zarezerwowanie dwóch parceli dla Towarzystwa. W odpowiedzi na to otrzymano uchwałę miejskiej komisji gruntowej, która zgadza się sprzedać Towarzystwu powyższe parcele, z zastrzeżeniem, że zobowiązanie wiąże gminę tylko do dn. 31-go grudnia 1919 r.

Towarzystwo nie posiada całej sumy, potrzebnej do zakupna parceli. Byłoby bardzo pożądane zjednywanie nowych członków i nabywanie większej ilości udziałów, które można spłacać w miesięcznych ratach. Kupno parceli jednak i budowa domu zależą przedewszystkiem

od tego, czy Towarzystwo uzyska od rządu polskiego pożyczkę budowlaną. Na budowę pierwszego domu udzielił Towarzystwu rząd austrjacki bezprocentowej pożyczki budowlanej, zamienionej później na hipoteczną. Korzystanie z kapitałów prywatnych jest dla Towarzystwa niemożliwością, gdyż wysokość procentów musiałaby wywołać podrożenie mieszkań, coby się mijało z celem Towarzystwa.

Towarzystwo otrzymało od ministra handlu 3500 kor. subwencji na zakupno naczyń kuchennych, zaś 4000 kor. bezprocentowej pożyczki, zwrotnej w ratach kwartalnych po 200 kor., na kupno zapasów. Na rachunek powyższy wpłacono 200 kor., zostaje do zapłacenia 3800 kor. Wydano na zapomogi 226 kor.

Walne zgromadzenie uchwaliło następujący podział zysków. Rezerwa na podatki kor. 990. Rezerwa na ekwiwalent kor. 100. 10% na fundusz rezerwowy kor. 92. 1% na fundusz pomocniczy kor. 9.20. Pozostałości kor. 819.26. Razem kor. 2010.46.

Opłata za pokój z opałem i oświetleniem elektrycznem wynosiła w r. 1918 od 21 kor. do 33 kor. miesięcznie.

Pozostałą resztę w kwocie kor. 819.26, w której mieści się dywidenda członków, walne zgromadzenie uchwaliło przeznaczyć na rzecz inwestycyj i napraw w domu własnym.

Do dyrekcji wybrano: W. Habichtównę (dyrektorka), Z. Kolpy (zastępczyni), A. Christophori (sekretarka), W. Wittekównę (kasjerka), J. Giebułtównę, E. Kreutzównę. Do rady nadzorczej wybrano: Dankównę, Chołodecką, Pawlikowską, Parczewską, Starzewską, Piasecką.

Walne zgromadzenie uchwaliło wnioski dyrekcji co do regulaminu wynajmu mieszkań:

1) dyrekcja może wypowiedzieć lokatorce mieszkanie, jeżeli $^3/_4$ mieszkanek domu zażąda tego z jakiegoś słusznego powodu,

2) mieszkania wynajmują się członkom, z uwzględnieniem daty zapisania się do Towarzystwa i daty zgłoszenia się o mieszkanie.

STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE „POCZTOWIEC".

Ogólne zebranie Stowarzyszenia odbyło się dn. 18 lipca r. b.

Po zagajeniu, obiorze przewodniczącego i zatwierdzeniu porządku dziennego, odczytano protokół komisji rewizyjnej, który podajemy w streszczeniu.

Następnie przystąpiono do drugiego punktu obrad. W dłuższem przemówieniu przewodniczący zebrania podniósł zasługi dotychczasowego zarządu, który, pracując od założenia Stowarzyszenia wytrwale i z korzyścią dla stowarzyszonych, zdołał w ciągu tak krótkiego czasu osiągnąć pewne zyski z przedsiębiorstwa, co stwierdził tylko co odczytany protokół komisji rewizyjnej. Wobec tego przewodniczący proponuje wyrażenie votum zaufania zarządowi i pozostawienie go na dalszy okres czasu; zebranie po dyskusji na ten temat, przedłużyło zarządowi mandaty do końca roku.

W wyborach uzupełniających powołano na zastępców do zarządu kol. kol. Garusiewicza i Płużyczkę, do komisji rewizyjnej — kol. Borowskiego.

W sklepie Stowarzyszenia znaleziono towarów razem na sumę 1.500 m. 95 f. Podług sprawdzonych dowodów okazało się, iż wydział aprowizacyjny Ministerstwa Poczt i Telegrafów otrzymał od kooperatywy na rachunek towarów m. 36.250, wybrano zaś towarami na sumę m. 23.571 f. 90, pozostaje w wydziale m. 12.678 f. 10.

W wydziale zaopatrywania m. st. Warszawy złożono kaucji 3.000 m.

W kasie znaleziono gotówki m. 5.352 f. 26.

Ruchomości nabyte za czas operacji od dn. 14 kwietnia po dzień rewizji (17 lipca), sprawdzone podług rachnków, wynoszą sumę 907 m.

Wyżej wymienione pozycje stanowią stan czynny Stowarzyszenia, ogółem sumę 37.006 m. 31 f. Stan bierny Stowarzyszenia, podług ksiąg buchalteryjnych, przedstawia się jak następuje.

Wybrano z komisji gospodarczej koła miejscowego różnych produktów na sumę 8.563 m.

Wypożyczono od komisji gospodarczej sumę 10.000 m. na przeciąg dwóch miesięcy.

Udziałowy kapitał stanowi 12.518 m. 50 f., rezerwowy kapitał — 1.310 m. Ogółem stan bierny Stowarzyszenia przedstawia sumę 32.391 m. 50 f.

Po porównaniu stanu czynnego z biernym, okazuje się różnica 4.614 m. 81 f., co stanowi zysk netto Stowarzyszenia za okres operacyjny od 6 maja 1919 r. po dzień rewizji (17 lipca).

NOTATKI.

UCHWAŁA RADY MINISTRÓW W SPRAWIE PRZYJMOWANIA I MIANOWANIA URZĘDNIKÓW.

Prezydjum Rady Ministrów zauważyło, że ciągle powtarzają się jeszcze wypadki mianowania przez poszczególne ministerstwa, względnie przyjmowania na służbę państwową, urzędników innych ministerstw, jako

też i urzędników z b. zaboru austrjackiego, bez uprzedniego porozumienia się z ich władzą przełożoną. Ponieważ ten sposób pozyskiwania sił urzędniczych sprzeciwia się ogólnemu dobru służby, tamuje należyte funkcjonowanie instytucyj państwowych i podkopuje powagę przełożonych. Rada Ministrów powzięła uchwałę następującej treści: 1) staranie się urzędnika o przeniesienie do innej dykasterji może nastąpić jedynie za pośrednictwem dotychczasowej władzy przełożonej, 2) przyjęcie do służby państwowej, uzyskane z obejściem tej zasady, będzie bezwzględnie unieważnione, 3) zaleca się pp. ministrom i kierownikom władz centralnych, aby nie starali się dla swych urzędów pozyskiwać urzędników, zajmujących już stanowiska w innych urzędach.

OSZCZĘDNOŚCI PAŃSTWOWE.

Minister skarbu Biliński poczynił niektóre zarządzenia celem uregulowania budżetów różnych instytucyj państwowych, oraz zwrócił uwagę na wydatki, związane z utrzymaniem licznych urzędników tych instytucyj. Niektórym urzędom polecono przedstawić szczegółowe wykazy urzędników, pracujących w każdym poszczególnym dziale lub resorcie. Na skutek uchwały Rady Ministrów różnym instytucjom wzbroniono wydawać subwencje i pożyczki z dawnych kredytów nieużytkowanych, lub przeznaczać podobne kredyty na inne cele.

STOWARZYSZENIE URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

W pierwszych dniach grudnia r. z., we wszystkich niemal ministerstwach i urzędach państwowych, mających siedzibę w Warszawie, przeprowadzono wśród urzędników wybory do delegacji, mającej za zadanie opracować projekt organizacji urzędniczej. Pierwsze zebranie delegacja odbyła dn. 9 grudnia 1918 r. przy udziale przedstawicieli 11 ministerstw oraz 10 innych instytucyj rządowych, jak urzędy ziemskie, główny urząd statystyczny, sądy wyższe., „Krajowa Kasa Pożyczkowa" i t. d.

Opracowany przez delegację statut głosi, że Stowarzyszenie ma na celu: 1) zapewnienie państwu najdzielniejszych pod względem obywatelskim i zawodowym sił urzędniczych, 2) utrzymanie wysokiego poziomu etycznego wśród członków, 3) podniesienie ich wykształcenia zawodowego i ogólnego, 4) obronę, w drodze prawem i pragmatyką służbową dozwolonej, słusznych interesów ekonomicznych urzędników państwowych, 5) rozbudzenie życia towarzyskiego wśród urzędników.

Stowarzyszenie działa na terenie całego państwa. Posiada koła autonomiczne, bądź zawodowe, bądź też lokalne. Siedzibą zarządu i miejscem zebrań delegacji jest Warszawa. Oddziały prowincjonalne Stowarzyszenia mogą powstawać tam, gdzie przebywa przynajmniej 20 członków. Statut, opracowany przez komisję, był przedyskutowany w delegacji, poprawiony w niektórych punktach i złożony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych do zalegalizowania. W dn. 6 maja Rada Ministrów zatwierdziła ten statut.

Delegacja postanowiła przystąpić do zorganizowania Stowarzyszenia i pracą tą obarczyła w poszczególnych ministerstwach i urzędach dotychczasowych delegatów, prowadzenie zaś ogólnych spraw Stowarzyszenia, do chwili zwołania pierwszego zebrania delegatów, powierzyła komisji, do której weszli pp.: Bolesław Kozłowski (Min. Spr. Wewn.) — wydział prawny), Witold Giełżyński (Min. Oświec. Publ. — wydział finansowy), M. Klott (Min. Pracy — inspekcja rolna), Juljusz Kłoss (Min. Sztuki i Kultury) i Karol Wojciechowski (Min. Oświec. Publ. — kancelarja główna), do których należy się zwracać we wszystkich sprawach Stowarzyszenia.

MEMORJAŁ FUNKCJONARJUSZÓW PAŃSTWOWYCH WSCHODNIEJ GALICJI.

Wschodnio-galicyjscy urzędnicy państwowi zwrócili się do rządu polskiego z memorjałem, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy. —

Kiedy po słynnym manifeście cesarza austrjackiego Karola z 18 października 1918, stwarzającym na terytorjum Galicji Wschodniej jakieś nowe państwo, t. zw. państwo wschodnio-galicyjskie, całe społeczeństwo polskie w Stanisławowie oczekiwało dalszego rozwoju wypadków, — funkcjonarjusze państwowi narodowości polskiej powzięli jednomyślnie na wiecu w Stanisławowie w dn. 31 października uchwałę, że wszystkie siły swoje i pracę oddają na usługi rządowi polskiemu i czekają na jego dyrektywy.

Przy pomocy wojsk austrjackich objęli jednak władzę i administrację w Galicji Wschodniej Ukraińcy, i z dniem tym rozpoczęły się prześladowania i ucisk ludności polskiej, a przedewszystkiem funkcjonarjuszów państwowych Polaków, którzy solidarnie i ostentacyjnie wstrzymali się od wykonywania wszelkich obowiązków służbowych.

Z tym dniem rozpoczęły się srogie i ciągle wzmagające się represje i ucisk ludności polskiej. Ukraińcy i Żydzi podali sobie ręce, aby tem pewniej wytępić żywioł polski w Wschodniej Galicji, a przedewszystkiem urzędników państwowych, którzy państwowości ukraińskiej nie uznali.

Następstwem tego były przeróżne represje, stosowane z całem wyrafinowaniem do ludności polskiej.

Wskutek napływu wielkiej liczby wojska i ludności z Rosji i gromadzenia tej masy na małej stosunkowo przestrzeni kraju, ceny wszystkich artykułów codziennego użytku podskoczyły do fantastycznych rozmiarów, i wielu rzeczy nie można było otrzymać, bo nie było ich w handlu.

Ta drożyzna dała się najdotkliwiej odczuć ludności polskiej, a w szczególności klasie urzędniczej, która ograniczona tylko do zaliczek na płacę, nie mogła sprostać i wydołać wydatkom choćby na najskromniejsze życie.

Skutki tej drożyzny okazały się wkrótce, bo rzesza urzędnicza poczęła sprzedawać ruchomości, aby się uratować od śmierci głodowej. Pozbywano się nawet rzeczy niezbędnych do codziennego użytku i uciekano się

do prywatnego kredytu. Doszło do tego, że obecnie nie znajdzie się prawie urzędnika w tej połaci kraju, któryby w celu utrzymania się przy życiu nie zaciągnął długów.

Klasa urzędnicza we Wschodniej Galicji znajduje się dziś w stosunkach wprost opłakanych, i grozi jej zupełna ruina majątkowa. Dlatego też funkcjonarjusze państwowi Wschodniej Galicji, a w szczególności miasta Stanisławowa, zwracają się przez swoich delegatów do rządu polskiego z następującemi postulatami:

1) z uwagi, że Polacy-funkcjonarjusze państwowi po tej stronie frontu rusko-polskiego w czasie siedmiomiesięcznej inwazji ukraińskiej zostali materjalnie zupełnie zrujnowani, proszą rząd polski o przyznanie im za czas od 1 listopada 1918 do 30 czerwca 1919 podwójnych płac służbowych z dodatkami,

2) proszą o szybką pomoc przez dowóz środków żywności, obuwia, ubrań i t. d., któreby funkcjonarjusze państwowi mogli nabywać po cenach dostępnych dla ich stosunków materjalnych,

3) upraszają o stałe wyższe dodatki kresowe od 1 lipca 1919 r. aż do wyrównania cen targowych, ewentualnie do przywrócenia normalnych stosunków politycznych i ekonomicznych.

Za funkcjonarjuszów państwowych wszystkich dykasteryj w Stanisławowie delegaci:
Karol Jan Górczany,
Ludwik Szydłowski.

MIESZKANIA URZĘDNIKÓW.

W dn. 26 b. m. Ministerstwo Handlu i Przemysłu zatwierdziło ustawę Spółdzielczego Stowarzyszenia Mieszkaniowego Urzędników Państwowych.

Stowarzyszenie jest uprawnione do budowania domów, celem zapewnienia członkom mieszkań dogodnych i stałych. Jednocześnie ma prawo odstępować członkom domy na własność z zastrzeżeniem dla siebie prawa pierwokupu.

Poza możnością oznaczania dowolnej ceny sprzedażnej, posiadacz domu lub mieszkania, należący do Stowarzyszenia, będzie posiadał wszystkie prawa właściciela.

Działalność Stowarzyszenia z siedzibą w Warszawie rozciąga się na całe państwo polskie.

OBNIŻENIE TARYFY.

Taryfę pocztową i telegraficzną obniżono w Stanach Zjednoczonych o 20%.

ZNIESIENIE CENZURY LISTÓW W ANGLJI.

Cenzura listów prywatnych w państwie angielskiem z kolonjami, z wyjątkiem listów do i z terenów działań wojennych — została zniesiona.

NIEMIECKA POCZTA NAPOWIETRZNA.

„Times" podaje wiadomość o zdecydowanych dążeniach Niemiec do utworzenia stałej napowietrznej komunikacji handlowej. Dotąd utworzone są następujące marszruty pasażerskie aeroplanami: z Berlina do Weimaru, Frankfurtu, Lipska, Warnemünde, Hannoweru, Westfalji, Hamburga i Wrocławia. Pozatem istnieje marszruta z Weimaru do Frankfurtu, Hamburga i Warnemünde i wreszcie między Lipskiem a Weimarem, oraz między Hannowerem a Westfalją. Cała komunikacja napowietrzna jest w ręku konsorcjum różnych niemieckich firm aeronautycznych. Uskuteczniane jest również przewożenie przesyłek oraz poczty. Ze statystyki warto przytoczyć, że od lutego do końca kwietnia r. b. odbyło się 538 międzynarodowych podróży napowietrznych, z czego na marszrutę Berlin—Hamburg od 1 marca do 1 maja r. b. przypada 262.

KOMUNIKACJA RADJOTELEGRAFICZNA W NIEMCZECH.

Centralna dyrekcja poczt w Niemczech opracowała projekt zaprowadzenia komunikacji radjotelegraficznej w całym kraju. Berlin połączony będzie z innemi większemi miastami, te zaś łączyć się będą z miastami pomniejszemi. Inowacja ta będzie miała olbrzymie znaczenie dla prasy ze względu na to, że depesza wysłana z Berlina rozejdzie się natychmiast po całym kraju. Redakcje pism zaopatrzone będą również w aparaty odbiorcze.

SZYBKOŚĆ SAMOLOTÓW.

Amerykański samolot pocztowy zdobył rekord szybkości, przebywając przestrzeń Waszyngton—Nowy-York (270 kilometrów) w godzinę.

O POCZTĘ W GDAŃSKU.

„Danziger Neueste Nachrichten" piszą: „Sprawa zarządu pocztowego jest jedną z najważniejszych tak pod względem gospodarczem, jak i politycznem. Układ pokojowy nie zawiera żadnych postanowień, orzekających, które państwo ma objąć zarząd pocztowy w państwie gdańskiem. Wedle artykułu 104, ustępu 3 traktatu pokojowego, Polsce przyznano tylko dozór i zarząd komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej pomiędzy Polską a portem gdańskim. Państwo gdańskie ma więc prawo objąć we własny zarząd połączenia pocztowe i telegraficzne z państwami zagranicznemi, z wyjątkiem Polski. Dowiadujemy się, że ze strony polskiej czynione są usiłowania przejęcia we własny zarząd całej komunikacji pocztowej i telegraficznej w Gdańsku. Gdańsk nie może się na to zgodzić, gdyż byłoby to wyrzeczeniem się samodzielności na rzecz Polski, i to bez potrzeby. Narady w tej sprawie toczą się dalej".

NADRUKI NA MARKACH POZNAŃSKICH.

Albumy filatelistów wzbogaciły się znacznie podczas wojny światowej, szczególnie podczas najrozmaitszych rządów okupacyjnych, a ostatnio—markami pocztowemi polskiemi. Do tego ostatniego działu przybywają obecnie dwa nowe typy — pierwsze w wolnej Wielko-

polsce. A mianowicie z powodu braku znaczków 5 i 10 fenigowych, nadrukowano na pewnej partji marek 20 fenigowych liczbę „5", — na markach 40 fenigowych liczbę „10" we wszystkich narożnikach; w środku zaś na „Germanji" umieszczono napis „Poczta Polska".

O DOKŁADNE ADRESOWANIE LISTÓW.

Wielkie utrudnienie w doręczaniu korespondencji, przesyłanej przez poczty polowe, stanowią niedokładne adresy. Na listach, adresowanych do armji w polu, należy bezwarunkowo na widocznem miejscu zamieszczać numer poczty polowej i następnie oznaczyć dokładnie samą formację (oddział, baterję i t. p.), wreszcie podać imię i nazwisko adresata.

Korespondencja, przeznaczona nie do oddziałów w polu, lecz do garnizonów, instytucyj i zakładów wojskowych, rozlokowanych wewnątrz kraju, winna zawierać w adresie nazwę odbiorczego cywilnego urzędu pocztowego. Adresy powinny być pisane czytelnem, wyraźnem pismem.

Przesyłki, których adresy nie odpowiadają powyższym wymaganiom, nie będą mogły być doręczane, a w najlepszym razie doręczane będą ze znacznem opóźnieniem.

Byłoby wielce pożądane, aby urzędy gminne uświadomiły ludność wiejską o konieczności adresowania listów do armji w sposób wyżej wskazany.

PROŚBA O TELEFONY.

Mimo kilkakrotnych próśb, petycyj i różnych zabiegów i starań, skierowanych do Ministerstwa Poczt i Telegrafów, policja powiatu warszawskiego nie może doczekać się, aby założono na posterunkach policyjnych telefony, wskutek czego trzeba zawsze posługiwać się końmi. A wszak b. często zdarza się, że komunikacja telefoniczna przyczynia się do łatwiejszego pościgu i ujęcia uciekających bandytów.

WYROK SĄDOWY.

Dn. 30 sierpnia toczyły się w warszawskim sądzie okręgowym rozprawy o nadużycia na poczcie warszawskiej, popełnione w pierwszej połowie r. b.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 34-letni Wacław Jaworski i 37-letni Kazimierz Kozłowski, którym akt oskarżenia zarzucał, iż będąc urzędnikami urzędu pocztowo-telegraficznego w Warszawie i działając wspólnie w porozumieniu, po uprzedniem sfałszowaniu dowodów kontroli, przywłaszczyli sobie listów pieniężnych na sumę 800 mk. i 3.564 kor.

Oskarżonym powierzony był przewóz posyłek wartościowych na linji Warszawa—Dęblin—Kraków.

Jaworski przyznał, że działał wspólnie z Kozłowskim, który go do tego przestępstwa namówił.

Późnym wieczorem sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący Jaworskiego na 6 lat, a Kozłowskiego na 2 lata więzienia (dom poprawy).

OFIARA TELEGRAFISTÓW.

Warszawskie koło telegrafistów złożyło na żołnierza polskiego ofiarę w kwocie mk. 600 do uznania Naczelnika Państwa i mk. 200 na mleko dla dzieci z kresów wschodnich: Galicji i Wołynia.

TELEFONISTKI WARSZAWSKIE A DZIEŃ GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Dn. 29 sierpnia Związek Sekcji Telefonistek, jednocząc się z całym narodem polskim i odczuwając ważność chwili, postanowił, w porozumieniu z zarządem, prosić abonentów, aby od g. 2 po poł. powstrzymali się od rozmów prywatnych, i łączyć jedynie wszystkie instytucje rządowe i posterunki, nieodzownie potrzebne w nagłych wypadkach. Telefonistki nie opuściły ani na chwilę swoich placówek. Ruch na stacji był świąteczny, za co należy się uznanie abonentom, którzy podzielili uczucia patrjotyczne telefonistek. Zdarzały się wyjątki wśród abonentów, w sposób niezbyt miły żądających połączeń, które były wykonywane natychmiast. Pozatem telefonistki opodatkowały się w stosunku 1% od miesięcznej pensji na rzecz Śląska.

PRZEGLĄD PRASY.

„GAZETA PORANNA", Nr. 212. 5 sierpnia 1919 r., „Nieporozumienie":

Zamieszczony w Nr. 203 „Gazety Porannej" z dn. 27 lipca artykuł p. t. „Nasze plagi" *) wywołał mocne i bolesne wrażenie w niektórych sferach urzędników polskich, którzy przybyli do b. Kongresówki z Małopolski.

Jest to nieporozumienie, które jest równie przykre dla redakcji pisma naszego, jak i dla zainteresowanych.

Ani autor artykułu p. t. „Nasze plagi", ani tembardziej redakcja „Gazety Porannej", nie miały i mieć nie mogły intencji występowania przeciwko ogółowi urzędników, przybyłych do nas z Małopolski.

. . . .

Znaliśmy i znamy wielu małopolan zarówno ze sfer urzędniczych, jak innych, którzy są wzorem rzetelnej, sumiennej i niezmordowanej pracy narodowej. Wiemy, że śród przybyłych z Małopolski do b. Kongresówki urzędników jest wiele sił pierwszorzędnych, które przybyły do nas bynajmniej nie po posady, ale pragnąc dać Ojczyźnie swą pracę, wiedzę i doświadczenie fachowe. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, iż praca urzędnicza wymaga specjalnego przygotowania, które ani dobremi chęciami, ani improwizacją zastąpić się nie da, i że Małopolska ma więcej stosunkowo tych sił fachowych, aniżeli inne dzielnice Polski, bo tak się złożyły warunki historyczne.

---

*) Zacytowany w całości w artykule wstępnym „Przed zmianą gabinetu" („Poczta", Nr. 8—9, str. 3).

Nie o Małopolskę i małopolan nam chodzi, i nie przeciwko nim występował autor artykułu w „Gazecie Porannej". Chodziło nam i chodzi o tych „Austrjaków języka polskiego", których, niestety, niebrak w naszem życiu publicznem, narówni z „Moskalami" i „Prusakami języka polskiego".

Długoletni podział Polski na zabory i półtorawiekowa niewola sprawiły, iż mamy wśód rodaków naszych ze wszystkich trzech dawnych zaborów liczny zastęp ludzi, którzy nigdy dla Polski nie pracowali i pracować nie myśleli, a którzy, dzięki umiejętności rozpychania się łokciami, umiejętności intrygowania i wzajemnemu poparciu, znaleźli się na czołowych częstokroć stanowiskach, organizując się w zwartą falangę, do której tylko „swoi" mają dostęp.

Tych właśnie ludzi boimy się, przeciwko nim występujemy.

Boimy się, że przeniosą oni na grunt odradzającej się Polski stare i szkodliwe metody upadłej Austrji, że młody organizm państwowości naszej zatrują trupem i jadem „austrjacyzmu", który nas o ciężką przyprawi chorobę.

Jesteśmy przeciwni „procentowemu" obliczaniu, ilu w danej dykasterji służy „galicjan", ilu „królewiaków".

. . . .

W każdym urzędniku z Galicji, który obejmuje w Warszawie stanowisko właściwe i pracuje na niem uczciwie, po obywatelsku, który posiada wiedzę i znajomość rzeczy, widzieć będziemy pożądany dla Ojczyzny naszej nabytek i zasługi takich ludzi z serdeczną radością zawsze podnosić będziemy.

Natomiast w miarę sił i możności, zwalczać będziemy zarówno „Austrjaków", jak „Moskali" i „Prusaków", którzy nie dają nam nic, prócz nienasyconej żądzy stanowisk, pensyj i karjery.

„ROBOTNIK", Nr. 284, 21 sierpnia 1919 r., „Pan minister Linde prowokuje strajk pocztowców":

Jak wiadomo, w swoim czasie Sejm, na wniosek tow. Arciszewskiego, przyznał pracownikom pocztowym dodatek drożyźniany. Uchwała ta pozostała jednak tylko na papierze, gdyż władze rządowe dotychczas nie wypłaciły należnych pocztowcom pieniędzy. Dotyczy to również 13-ej pensji, której połowa tylko została wypłacona.

Podobne postępowanie Ministerstwa Poczt i Telegrafów wyczerpało cierpliwość pracowników, którzy nie mają wszak paskarskich kapitałów, ażeby mogli czekać, aż należne im pieniądze zostaną łaskawie wypłacone.

Dn. 15-go sierpnia odbył się wiec pracowników pocztowych, na którym przyjęte zostało żądanie, aby Rząd w terminie 5-dniowym wypłacił wszystkie zaległości.

Termin ten upłynął. Pan Hubert Linde nic w tej sprawie nie zrobił, ignorując zbiorową wolę pracowników.

Wobec tego pracownicy, których Związek (Związek Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu) został przez p. ministra rozbity, zebrali się wczoraj w liczbie 400 osób i udali się do pana ministra poczt i telegrafów. Pan Linde, zgodnie z tradycjami wszystkich biurokratów, nie chciał narazie konferować z przybyłymi, wreszcie, widząc groźną postawę tłumu, zgodził się na rozmowę z delegatem zebranych.

I oto p. Linde powiedział delegatowi pracowników, ażeby zalecił on ogółowi swych współtowarzyszy cierpliwość. Tak, łatwo jest wzywać do cierpliwości tym, którzy mają możność zaspokojenia swych potrzeb, natomiast podobne morały nie trafią do przekonania tych, którzy muszą we wszystkiem sobie odmawiać wskutek niedbalstwa naszej biurokracji.

Zebrani pozostawili p. ministrowi 2 dni czasu do namysłu i wykonania słusznych żądań pracowników.

„KURJER POLSKI", Nr. 221, 26 sierpnia 1919 r., „Co to znaczy?":

Do redakcji nadszedł list z Poznańskiego, opłacony marką 25 fen. z napisem: „Deutsches Reich". Dlaczego w państwie polskiem używane są marki niemieckie bez ostemplowania lub zaznaczenia, że są to resztki wyprzedawanych przez pocztę polską zapasów, nie wiemy. W każdym razie zarząd poczt i telegrafów winien sprawę tę wyjaśnić, gdyż używalność marek niemieckich może być powodem do poważnych nadużyć ze stratą dla skarbu polskiego, a poczta może ponosić duże straty z tego powodu.

„GAZETA POLSKA", Nr. 312, 29 sierpnia 1919 r.:

Urzędnicy państwowi są zaalarmowani wiadomością, jakoby Ministerstwo Skarbu wystąpiło na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów z projektem cofnięcia wypłaty drugiej połowy XIII pensji. Zastrzegając się kategorycznie przeciw tego rodzaju zamysłom, czynimy to nietylko w obronie nowej klasy społecznej u nas, która już walczyć musi o minimum egzystencji, lecz również w interesie czystości obyczajów prawnopaństwowych. Pan Biliński nie powinien rozpoczynać reformy wszechświatowej waluty od... zamachu na skromne preliminarze budżetowe pracowników państwowych. Przyznanie trzynastej pensji było prawomocnie ogłoszone, okólnik ministerjalny unormował sposób jej wypłacenia; czyż wolno Rządowi jednostronnie rozwiązywać zaciągnięte zobowiązania, o ile Polska ma być państwem praworządnem?! Tembardziej, że licząc na owe pół pensji, niejedna rodzina urzędnicza odpowiednio urządziła swe wydatki. Hands off!!!

„ROBOTNIK", Nr. 295, 1 września 1919 r., „Minister Linde—wrogiem pocztowego związku zawodowego" (Fab.):

Już pisaliśmy nieraz o tem, jak niemiły jest temu ministrowi związek pocztowców, do którego, z ogólnej liczby 20.000 pracowników pocztowych, należy dotąd 75%, t. zn. 15.000. Statut Związku nosi na sobie podpis ministra Lindego, dotąd jednak zatwierdzony nie jest. Związek, pragnąc zgody, zaaprobował projekt statutu, ułożony przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów, lecz i ten

statut ostatecznie zatwierdzony nie został. Tego wszystkiego jeszcze niedość.

P. minister wyrzuca Związek z zajmowanego dotąd lokalu przy pl. Wareckim i użycza mu lokalu przy ul. Pawiej, głównego zaś sekretarza Związku, duszę całą instytucji tej oddanego, tranzlokuje do Lwowa, pozbawiając świadomie Związek jego siły najużyteczniejszej.

Zaś dla zupełnego pokonania wroga, upatrywanego przezeń w Związku Zawodowym, p. minister wszelkiemi sposobami proteguje „żółty związek", powstały na terenie pracy pocztowej. Mianowicie pod protektoratem p. ministra utworzyło się Zrzeszenie Pracowników Pocztowych Kasy Oszczędności, liczące aż... 200 osób. Cel utworzenia tego Zrzeszenia jest jasny, i czytelnikom naszym wyjaśniać go — rzecz zbyteczna.

Że mali ludzie — prowodyrzy Zrzeszenia Pracowników P. K. O. skaczą na „tylnych łapkach" przed możnym swoim panem — nie dziw; dziw, że p. minister nie słyszał, iż rozbijacze solidarności pracowniczej na takich praktykach zwykle łeb skręcają! Chodzi tylko o czas, — bywa wcześniej, bywa później.

A że już p. minister coś przeczuwa i zaczyna się denerwować, świadczy o tem ostatni jego okólnik, rozesłany do wszystkich urzędów pocztowo-telegraficznych, a w którym p. minister okazuje mocne niezadowolenie z „kampanji", szerzącej się na zebraniach publicznych, w prasie, oraz w sferach urzędów pocztowo-telegraficznych. Ścisłą rzeczowość nazywa „atakami" i... grozi kodeksem karnym.

. . . .

Wierzcie, czytelnicy, mamy rację: nerwowość p. ministra Lindego ma swoje podstawy. Maluczko, a ujrzymy skutki.

„ROBOTNIK", Nr. 298, 4 września 1919 r., „Jeszcze o Zrzeszeniu Urzędników Pocztowej Kasy Oszczędności" (Fab.):

Na nasz artykuł w N-rze 295 „Robotnika" o „min. Lindem, jako o wrogu pocztowego związku zawodowego", odezwał się w liście do nas nie p. minister, lecz... zarząd zrzeszenia urzędników P. K. O., o którem przecież mówiliśmy pośrednio tylko.

Na trzy twierdzenia nasze odpowiada zarząd jego w ten sposób, że nie prostuje nic a nic.

1) „Zrzeszenie U. P. K. O. (mówi zarząd) nie powstało „na terenie pracy pocztowej", gdyż P. K. O. jest instytucją autonomiczną, a jej urzędnicy nie mają absolutnie nic wspólnego z urzędnikami Ministerstwa Poczt i Telegrafów i resztą pocztowców".

Nasza odpowiedź: cóżby przeszkadzała autonomja P. K. O. należeniu do pocztowego związku zawodowego? Przecież i telegraf i poczta są względem siebie również autonomiczne, nie przeszkadza to jednak ich urzędnikom należeć do wspólnego związku. Wreszcie zarząd Zrzeszenia zapomina, że urzędnicy P. K. O. mają z urzędnikami Min. Poczt i Telegrafów jednak coś wspólnego, a jest nim nie byle kto, bo sam p. minister, który, powtarzamy, prześladuje jednych, zaś faworyzuje drugich!

2) „Zarzut (mówi zarząd U. P. K. O.), jakoby powstanie Zrzeszenia Urzędników P. K. O. miało na celu rozbijanie solidarności pracowniczej, jest zupełnie świadomem mijaniem się z prawdą, bo żaden urzędnik Min. Poczt i Telegrafów lub pocztowiec, choćby nawet najbardziej tego pragnął, do Zrzeszenia Urzędników P. K. O. przyjęty być nie może".

Nasza odpowiedź: co za wykręcanie kota ogonem! Czy związek, liczący 15.000 członków, ma wstąpić do zrzeszenia, liczącego 200 członków, czy odwrotnie? Uważamy ostatnie za słuszniejsze, i, gdyby tak się stało, zbyteczneby było tworzenie nowego zrzeszenia.

Wreszcie najkapitalniejszy jest punkt

3) „Jedyna prawdziwa informacja p. Fab. (mówi zarząd Zrzeszenia) mieści się w cyfrach: prawdą jest, że do związku pocztowego należy 15.000 członków, czyli 75% ogólnej liczby 20.000 pracowników, a do naszego zrzeszenia należy tylko 200 osób z ogólnej liczby 200 pracowników, czyli 100%, a jedyną zbrodnią zarządu Zrzeszenia jest to, że otworzył jadłodajnię", oraz „uruchamia warsztaty szewckie i krawieckie, z których korzystać będą mogli wszyscy pracownicy P. K. O., nie wyłączając woźnych i gońców".

Nasza odpowiedź: zbrodni tej nie imputowaliśmy zarządowi, i niepotrzebnie zarząd tem się chełpi. Ale w niczem to nie osłabia zarzutu, że zupełnie niepotrzebnie tworzy się separatystyczna organizacja, miła sercu p. Lindego. Czyżby urzędnicy P. K. O. nie mogli utworzyć sekcji przy związku pocztowców?

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Dn. 5 lipca b. r. wniosła moja córka Irena, lat 18, z ukończoną z dobrym postępem 8-klasową wydziałową w Krakowie, podanie do dyrekcji poczt we Lwowie, o przypuszczenie jej do praktyki na oficjantkę pocztową. W podaniu swojem podała, że jest córką starszego pocztmistrza z Bogumiłowic i prosi o przydzielenie jej na praktykę pocztową do ojca. Na podstawie tego byłem spokojny, że córka moja z całą pewnością, choćby ze względów na nienaganną 30-letnią służbę ojca swego, zostanie natychmiast przyjęta na praktykę pocztową (a obecnie dyrekcja poczt we Lwowie przyjęła paręset praktykantek pocztowych, które rozpoczęły praktykę 1 sierpnia b. r.).

Niestety, przekonałem się, że tak nie jest, bo oto niespełna tygodnia, córka moja otrzymała następujący dokument, l. 45511/III z 11/7 b. r.: „Prośby z dnia 4 lipca 1919 o dopuszczenie do praktyki na oficjantkę pocztową nie uwzględniono, załączniki zwraca się. Neuster".

Zapytuję się, czy to jest nagroda za 45-letnią służbę pocztową dziadka petentki, ś. p. Karola Smolika w Tarnowie, a 30-letnią nienaganną służbę pocztową ojca, starszego pocztmistrza z Bogumiłowic, który przez czas swego urzędowania dziesiątki praktykantów, którzy obec-

nie są już asystentami i wyżej, dyrekcji przysporzył? czy, jako taki, musi starać się u osób wpływowych, posłów i t. p. o protekcję w wolnej zjednoczonej Polsce dla przyjęcia na praktykę pocztową swojej córki? Zostałem bowiem przez przełożoną władzę z powodu tak obcesowej odmowy sponiewierany, na co wcale nie zasłużyłem. Jako biedny urzędnik, a wiadomo, że my, pocztmistrze, jesteśmy najgorzej traktowani ze wszystkich kategoryj urzędników, tak materjalnie i moralnie, udawać się muszę do obcych osób, gdy córka moja ma wszelkie dane do przyjęcia jej na praktykę pocztową.

Udaję się z tą prośbą do Szanownej Redakcji, raczy w tej sprawie interwenjować i żądać jej sprawiedliwego załatwienia. O wyniku upraszam uwiadomić mnie. Gdyby Szanowna Redacja uważała za pożądane, proszę ogłosić to w piśmie „Poczta".

Z głębokim szacunkiem

Władysław Dobczański,
starszy pocztmistrz.

Bogumiłowice, 27 lipca 1919 r.

TROSKA O JĘZYK POLSKI.

„Półtora wieku trwająca niewola polityczna, prócz zatrucia ducha narodu, pozostawiła po sobie ślady w zaniedbaniu języka ojczystego, tego najdroższego skarbu, tej od Boga nam danej właściwości, która nas wyróżnia i czyni Polakami... Zdaje się, że nadszedł wreszcie czas, abyśmy pomyśleli i o tem dobru największem, nie na ostatku po innych, ale przed wszystkiemi innemi rzeczami. Otrząśnie się niebawem z naleciałości obcych urząd polski i szkoła polska tak, jak spadły godła i napisy obce z gmachów publicznych i urzędów; polskie władze do polskich potrzeb ludu polskiego dostosują prawa i przepisy, żołnierz polski będzie słuchał polskiego rozkazu i polskie nosił odznaki i barwy; niechże więc to wszystko, co będzie ogłaszane w pismach urzędowych i na afiszach ulicznych, będzie nie tylko brzmieniem, ale i duchem naprawdę *polskie*.

To pierwszy nasz obowiązek obywatelski, który spełnić musimy bezzwłocznie".

Tak woła „Poradnik językowy", miesięcznik, poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, w artykule p. t. „Obowiązki nasze względem języka ojczystego" — i podaje wskazówki, jak przestrzegać poprawności w odezwach, w ogłoszeniach publicznych, w dziennikach, w książkach, a zwłaszcza w podręcznikach szkolnych. Wytyka błędy języka urzędowego, roztrząsa wątpliwości (np. pojedyńczy czy poszczególny? samolot czy latawiec? latacz czy lotnik? niespożyty czy niepożyty? czacański czy czadecki? rozchodzi się czy chodzi o co? parafja Sokolniki czy sokolnicka? personal czy personel? zadowolić czy zadowolnić? i t. p.), określa dokładnie: *Obszar polszczyzny*, ubolewa nad pozostałościami niemieckiemi i rosyjskiemi w nazwach miejscowości (Warschau, Iwangorod, Brest-Litowsk, Nowo-Mińsk, Oderberg, Lemberg, Krakau, Saybusch, Neu-Markt, Jaroslau...) i na pieczątkach pocztowych, charakteryzuje *polszczyznę na Spiszu*, wskazuje błędy w organie urzędowym „Monitor Polski", w publikacjach wojskowych oraz w działach literackich i naukowych, wydanych w ostatnim czasie, omawia *giętkość języka polskiego* w porównaniu z niemieckim, podaje *pochodzenie i znaczenie nazwy Gdańsk*, zabiera głos *w sprawie słownictwa technicznego*, a w artykule „Bogactwo języka" wykazuje niepospolitą obfitość wyrazów w słownikach naszych i ciągle rosnącą twórczość na tem polu; dalej omawia „Skrócenia wyrazów pospolitych" (złoty polski = złp. nie z); podaje „przyczynek do słownictwa żeglarskiego", wytyka błędy językowe i stylistyczne w dziełku prof. S. Askenazego „Gdańsk, a Polska".

Tak się przedstawia w krótkiem ujęciu treść pięciu tegorocznych zeszytów „Poradnika".

Mogą z niej czytelnicy nasi nabrać wyobrażenia, że nie jest to jakiś organ zawodowy, przeznaczony dla specjalistów, ale pismo dostępne dla szerokiego ogółu polskiego, jako prawdziwy jego *przyjaciel* i *poradnik* w wątpliwościach, a przytem jako cierpliwy *nauczyciel* w kwestjach językowych.

To też nic dziwnego, że ekspozytura Rady Szkolnej w Krakowie rozp. z d. 6 lutego r. b., l. 351/IV, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z d. 4 kwietnia r. b., l. 2761, poleciły to czasopismo dyrekcjom państwowych i prywatnych szkół średnich, seminarjów nauczycielskich męskich i żeńskich, rad szkolnych okręgowych — do bibljotek, zaznaczając, że „miesięcznik ten może być również z wielkim pożytkiem czytany przez starszą młodzież szkół średnich i seminarjów nauczycielskich".

Polecanie to powinno obowiązywać i naszą inteligentną publiczność, bo tylko szerokie rozpowszechnienie się pisma pozwoli mu osiągnąć cel zamierzony i ułatwi spełnienie zadania doniosłego, przez przysporzenie środków materjalnych, przy obecnej drożyźnie tak niezbędnych.

Kto tylko szanuje i kocha język ojczysty, dba o jego rozwój i poprawność, niech pilnie czyta „Poradnik językowy".

Powinny go również poprzeć wszelkie towarzystwa, instytucje społeczne i kulturalno-oświatowe, związki i zrzeszenia, czytelnie, redakcje pism, a zwłaszcza *nasze urzędy państwowe, które pozostawały do niedawna pod przemożnym wpływem obcym.* Czasby już było wziąć na zawsze rozbrat z urągającym mowie praojców naszych stylem urzędowym, który powinien znaleźć godne pomieszczenie w... *gablotce muzealnej.*

Niech w Polsce zmartwychwstałej rozbrzmiewa mowa czysta, nieskażona obcemi wstrętami językowemi. „Poradnik" wychodzi rok 16 co miesiąc, prócz sierpnia i września, pod wytrawnym kierunkiem dyr. Romana Zawilińskiego, autora szeregu prac naukowych z dziedziny lingwistyki, historji literatury, etnografji i pedagogji.

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy" wynosi obecnie w kraju koron 12 lub mk. 8, bez przesyłki pocz-

towej. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w Polsce i zagranicą.

Ekspedycja główna: w księgarni G Gebethnera i Wolffa w Krakowie i Warszawie.

Stanisław Jurek.

HANDEL ZAGRANICZNY W POLSCE ZJEDNOCZONEJ.

(ciąg dalszy)

Na posiedzeniu Sejmu 28 lutego minister rolnictwa, p. Stanisław Janicki, w przemówieniu swem zobrazował stan zniszczenia lasów zarówno państwowych, jak i prywatnych, i stwierdził, że chcąc pokryć zapotrzebowanie drzewa na odbudowę jednego Królestwa które wynosi 16 mil. m^3, należałoby odrazu wyciąć i zużytkować w lasach państwowych i donacyjnych poręby za okres dziesięcioletni. Na potrzeby odbudowy Królestwa nie wystarczają nietylko lasy państwowe, ale i prywatne. Kiedy przed wojną średni przyrost wszystkich lasów Królestwa wynosił 6 mil. m^3, obecnie, skutkiem masowego wyrębu i rabunkowej gospodarki okupantów, wydać może zaledwie 4 mil. m^3. Na pokrycie zatem 16 mil. m^3 trzeba będzie wyrąbać kilkoletnie poręby i pozbawić się przez cały szereg lat drzewa, niezbędnego do zaspokojenia bieżących potrzeb budowlanych, którym już przed wojną wytwórczość naszych lasów nie była w możności sprostać, i niedobór przy uprzemysłowieniu naszego kraju wynosił około 6 mil. m^3. Stąd wniosek, iż odbudowa kraju własnym materjałem drzewnym i bez obcego przywozu w warunkach obecnych jest niemożliwa.

W stanie, zbliżonym do Królestwa Kongresowego, znajdują się lasy w Galicji, na Litwie i Białorusi. Lasu w Galicji zniszczono 50.000 ha, wartości 2 miljardów koron, przestrzeń zaś leśna zajmuje 2.015 tys. ha czyli przeszło czwartą część powierzchni kraju, mianowicie 25,7%. Na Litwie i Białorusi, skąd wywożono drzewa rocznie za 75 miljonów rubli, obecnie lasy doprowadzone są do stanu wprost okropnego. Olbrzymie przestrzenie leśne, rządowe i prywatne, w pobliżu linij kolejowych zostały wytrzebione doszczętnie, a całe bogactwo masy drzewnej wywieziono do Niemiec. Ogołacano kraj nietylko z lasów, lecz wywożono również drzewo obrobione, które znaleziono w składach miejskich, na brzegach rzek spławnych i kanałów, na stacjach kolejowych i w tartakach *).

*) Patrz art. p. t. „Nasze lasy" w „Głosie Litwy" z 21 czerwca 1919.

Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, iż Polska przez długie lata nie będzie zupełnie w stanie wywozić drzewa, a nawet, jak zresztą zapewniał minister Janicki, może będzie musiała sprowadzać je z zagranicy.

VII.

Prócz węgla, nafty i przetworów naftowych, Polska nie będzie mogła w najbliższej przyszłości wywozić innych surowców. O ile przed wojną poszczególne zabory wywoziły poza granice takie surowce, jak rudy żelazne, ołów, cynk, miedź i t. p., to obecnie ze względu na olbrzymie potrzeby odbudowującego się przemysłu krajowego oraz ze względu na rabunkową eksploatację okupantów w czasie wojny, wywóz tych surowców winien być poprostu zakazany ustawowo.

Ruda żelazna, jaką posiada Kongresówka, spożycia krajowego nie jest w stanie zaspokoić. Królestwo sprowadzało przed wojną z Rosji surowca przeciętnie 8 1 mil. pud., z zagranicy zaś 0,7 mil. pud. Należy zauważyć, iż ruda polska jest niskogatunkowa i wymaga domieszki rudy bogatszej. Przed wojną wysokogatunkową rudę żelazną sprowadzano z zagłębia Donieckiego. Rudy żelazne w Królestwie posiadają zawartość żelaza w stanie surowym 32%, a węglany w stanie prażonym 42%. W najbliższej przyszłości rudę żelazną wysokoprocentową Polska będzie sprowadzać ze Szwecji drogą na Gdańsk.

Mówiąc, w zwiazku z rudą żelazną, o przemyśle żelaznym, należy zauważyć, iż stosunki w tej gałęzi przemysłu w Polsce w przyszłości ulegną radykalnej zmianie, i wytwórczość znacznie wzrośnie. Rozwój przemysłu żelaznego w Królestwie był utrudniony przed wojną skutkiem braku w kraju węgla koksującego się, który trzeba było sprowadzać z Górnego Śląska i Ostrawy. Obfitość rudy żelaznej, kamienia wapiennego i węgla, a szczególnie węgla koksującego się, na ziemiach polskich, stworzy całokształt czynników wpływających pomyślnie na rozwój polskiego przemysłu żelaznego. Wzrośnie również zapotrzebowanie żelaza, które przed wojną w porównaniu z innemi państwami przemysłowemi było u nas b. słabe. Według obliczeń H. Gliwica *) przeciętne spożycie żelaza w Królestwie na jednego mieszkańca wynosiło: surowca 1,84 p., żelaza 1,57 p., t. j. 25 kg. w Niemczech natomiast 135,9 kg. we Francji 106,0, w Anglji — 105,0, w Belgji — 172,8. w Stanach Zjednoczonych — 232,6 kg.. w Austro-Węgrzech — 43,9 i w Rosji — 24,7 kg.

*) Patrz jego: „Żeleznaja promyszlennost' Rossii", Petersburg, 1911.

Potrzeba budowy wielu nowych linij kolejowych, a z tem związane ogromne spożycie żelaza pod różnemi postaciami, zapotrzebowanie olbrzymiej ilości wagonów i parowozów, wzmożona działalność gospodarcza miast, tak niesłychanie przez długi okres lat zaniedbanych, stworzenie prawidłowej żeglugi na Wiśle i na morzu, budowa nowych wielkich fabryk maszyn, amunicji, broni i t. p. — wszystko to stwarza obszerne pole dla rozkwitu przemysłu żelaznego w Polsce *). Wraz z wzrostem wytwórczości przemysłowej powiększy się również eksport wyrobów żelaznych z Polski. Przed wojną bilans przemysłu żelaznego w Królestwie był ujemny. Działo się to skutkiem słabo rozwiniętego w Królestwie przemysłu maszynowego i zależności od przywozu z zagranicy. Wartość wywozu do Cesarstwa wynosiła 7,1 mil. rb., przywozu z Cesarstwa 4 mil. rb. i przywozu z zagranicy 26,2 mil. rb. rocznie. Pozatem na pojemność bilansu przemysłu żelaznego wpłynęła pozycja, obejmująca szyny, broń, wagi, instrumenty, aparaty, instrumenty muzyczne, powozy, wagony, rowery i t. p. Rynkiem zbytu dla wyrobów żelaznych przed wojną był wyłącznie prawie Wschód i prawdopodobnie będzie nim również w najbliższej przyszłości. Królestwo eksportowało do Cesarstwa żelazo i blachę, rury, drut, naczynia żelazne, gwoździe, wyroby nożownicze, okucia, narzędzia rzemieślnicze, maszyny rolnicze i inne maszyny i t. p. Upadek przemysłu żelaznego w Rosji skutkiem rewolucji stwarza dla naszego przemysłu żelaznego świetne możliwości ekspansji na Wschód.

Znacznych ilości wyrobów na wywóz dostarczy Polsce również b. wysoko rozwinięty przemysł żelazny na Górnym Śląsku. Rud żelaznych Śląsk Górny nie będzie mógł wywozić, gdyż sam skutkiem wyczerpania rud, musiał je sprowadzać z Rzeszy i z zagranicy. W r. 1910 wydobyto jeszcze 2.340.000 q, a w r. 1913 już tylko 1.382.000 q. Śląsk Górny natomiast eksportował do Rzeszy i zagranicę: surowe bloki żelazne i stalowe (20.794 t.), żelazo i stal sztabowe, handlowe i t. d. (496.125 t.), szyny kolejowe (72.677 t.), żelazne progi kolejowe (45.814 t.), osie żelazne, bandaże, koła (32.892 t.), kotły żelazne i rezerwoary (17.807 t.), żelazne rury i słupy (90.003 t.), drut żelazny i stalowy (33.440 t.), różne wyroby żelazne i stalowe (55.816 t.) *).

Odbiorcami wyrobów żelaznych Śląska Górnego były, oprócz Rzeszy, Królestwa i Galicji, — Węgry, kraje bałkańskie i Czechy.

Jakkolwiek przemysł żelazny w Galicji jest b. ubogi, a wydobywanie rud prawie że nie istnieje, niemniej jednak nie można nie wspomnieć o wywozie maszyn i narzędzi wiertniczych, rozchodzących się po całym świecie. Wyrobem tych narzędzi i maszyn zajęte są trzy znaczne fabryki: „Galicyjsko-Karpackiego Tow. Akc. Naftowego" w Glinniku-Marjampolskim, Tow. „Perkins, Mc. Intosh Zdanowicz" w Stryju i „Tow. Akc. dla Przemysłu Naftowego" w Borysławiu. M. in. galicyjskie narzędzia wiertnicze wywożone są do Francji Anglji, Niemiec, Rumunji, Węgier, Indyj, Ameryki, Australji, na Kaukaz i t. d. Przemysł ten nie rozwinął się jednak dostatecznie w Galicji, i wartość roczna produkcji w tym dziale wynosiła wszystkiego około 3 mil. kor. Łatwo domyśleć się, że również wartość wywozu nie mogła być wysoka.

IX.

Przechodząc do innych dziedzin metalurgji polskiej, należy nasamprzód wspomnieć o produkcji cynku i ołowiu. W wytwórczości cynku biorą udział Królestwo, Śląsk Górny i Galicja, przyczem wśród tych dzielnic przoduje Śląsk Górny. Gdy Królestwo i Galicja w r. 1913 mogły wytopić tylko 21 tys. tonn cynku rurowego, Śląsk Górny dał prawie 170.000, czyli przeszło 8-kroć tyle, co Galicja i Królestwo. Wogóle wytwórczość cynku na ziemiach polskich jest b. duża i stanowi 21% wytwórczości światowej *). (Wytwórczość cynku na kuli ziemskiej wynosi około 900 tys. tonn, a w tem ziemie polskie dają 190 tys.). Niema najmniejszej wątpliwości, że w granicach Królestwa i Galicji jeszcze będą wykryte dodatkowe pokłady tego kruszcu i niema najmniejszej wątpliwości, że jeszcze przez długi czas ziemie polskie w tej dziedzinie będą przodowały innym krajom.

W Królestwie Polskiem z przerobionego cynku około 40% huty spożytkowywały we własnych zakładach i około 60% sprzedawały odbiorcom zagranicznym i krajowym. Z ilości sprzedawanych większą cześć eksportowano do Cesarstwa. W latach 1909—12 do Cesarstwa huty sprzedawały 36% ogólnej ilości sprzedanej, do Królestwa zaś — 64%. W r. 1913 stosunek ten wynosi już 56% i 44%. Królestwo więc znaczną część swej produkcji wysyłało do Rosji, samo zaś zużytkowywało ilości wprost minimalne (około 100 tys. pudów rocznie). Z powodu tak znacz-

---

*) Por. E. Tomaszewski: „Przemysł hutniczy w Królestwie Kongresowem". (Prace Polskiej Narady Ekonomicznej, t. III, cz. II, str. 19).

*) Wzięty jest tutaj pod uwagę rok 1913. Daty powyższe czerpane są z „Statistik der Güterbewegung auf den deutschen Eisenbahnen".

*) Por. Adolf Wolski, „Przemysł metalurgiczy na ziemiach polskich". (Potrzeba uprzemysłowienia kraju, Warszawa, 1916, str. 429).

nego wywozu (wyłącznie prawie dla dostaw rządowych) fabryki przetwórcze Królestwa musiały sprowadzać cynk z zagranicy.

Pyłku cynkowego huty nasze nie przerabiały, cała jego wytwórczość szła na sprzedaż, a w tej liczbie przeszło 90% do Cesarstwa. W latach 1909—1911 wywożono i przywożono przeciętnie cynku i blachy cynkowej (w tys. pudów): do Cesarstwa — 842, zagranicę — 3,8, z Cesarstwa—39,8, z zagranicy—493. Ze Śląska Górnego w r. 1913 wywieziono 115.451 tonn, z czego 75.514 tonn do Rzeszy, i przywieziono 7.197 tonn.

W najbliższej przyszłości wywóz cynku z Polski, z powodu olbrzymiego upadku produkcji jego w czasie wojny, stanie się niemożliwy. Kiedy przed wojną huty „Konstanty" (własność Tow. Francusko-Rosyjskiego) i „Paulina" (własność Tow. Sosnowickiego) w czteroleciu 1910—15 wyprodukowały cynku surowego 347.941 q i pyłku cynkowego 24.582 q, w okresie 1915—1918 wyprodukowano cynku surowego 134.622 q, pyłku zaś cynkowego — 572 q *).

Rozwój przemysłu ołowianego na ziemiach polskich odbywa się w granicach terenu śląskiego i przylegających okolic. Naogół ołowiu na ziemiach polskich jest bardzo wiele.

Na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich 10 lat przed wojną wytwórczość ołowiu powiększyła się w dwójnasób, mianowicie z 21.000 tonn na przeszło 41.000 tonn. W Królestwie Polskiem wydobyto rud ołowianych w r. 1910 — 28,8, w r. 1911 — 44,3 i w r. 1912 — 68,8 tys. pud., o średniej wartości 45,4 tys. rb. rocznie. W Galicji produkcja ołowiu w latach 1909—1912 wynosiła w okrągłych liczbach i w centn. metr.: 55, 58, 54 i 72 tys.

Królestwo wywoziło zagranicę przeważnie ołów nierafinowany, który po oczyszczeniu od domieszek wracał często do Królestwa; z zagranicy i Cesarstwa przywożono ołów i blachę ołowianą. Bilans ołowiu, według Tennenbauma („Bilans handlowy", str. 272), przedstawia się następująco:

(w tys. pudów).

	WYWÓZ		PRZYWÓZ	
	Do Ces.	zagranicę	Z Cesar.	z zagranicy
1909	30,2	—	12,1	115
1910	35,7	13,6	5,7	160
1911	30,1	34,7	13,9	137

Bilans jest, jak widzimy, ujemny.

Z Galicji wywożono prawie cały wydobywany ołów. Przyczyna tego tkwi w braku krajowych hut ołowianych. Ruda z Galicji idzie do dwuch hut górnośląskich: „Walter Croueck-Hütte" i „Friedrichshütte".

Wywóz ten, według dr. Szczepańskiego, wynosił:

W r. 1910 — 58465 q — wart. 754.199 kor.
„ 1911 — 54795 q — „ 775.707 „
„ 1912 — 71777 q — „ 1.427.620 „

Ze Śląska Górnego w r. 1913 wywieziono 27.547 tonn rud ołowianych, przywieziono 38.955 tonn. Rudy ołowiane wywożono, według niemieckiej statystyki kolejowej, głównie do Galicji, co wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżej, Galicja nie posiada zupełnie hut ołowianych.

Wytwórczość ołowiu na ziemiach Polski będzie nadal stale wzrastała, tak jak wzrastała w latach przedwojennych. Wywóz ołowiu zagranicę trzeba będzie ze względu na potrzeby przemysłu krajowego narazie uniemożliwić. Ołów będzie nam potrzebny w olbrzymich ilościach do wyrobu blachy, drutu, rur, dla przemysłu chemicznego i t. p. Nadmiaru ołowiu w chwili obecnej posiadać nie będziemy. Jako metal, towarzyszący cynkowi i ołowiowi, posiadamy kadm, który otrzymuje się jednocześnie z wytopem cynku. Otóż godzi się tutaj zaznaczyć, iż wytwórczość kadmu na kuli ziemskiej wynosiła przed wojną około 45.000 klg., z czego na ziemie polskie przypada 40.000 klg., czyli 90%.

Polska posiada niejako monopol na kadm i pod tym względem zajmuje takie samo stanowisko, jak pod względem wydobywania platyny zajmuje Rosja ze swym Uralem. Nie trzeba dodawać, iż zapotrzebowanie światowe na kadm, znajdujący się na ziemiach Polski, jest olbrzymie.

Z innych przemysłów metalowych na uwagę zasługuje przemysł platerowniczy, obejmujący m. in. wyrób sztućców do noży, widelcy i t. p. ze stopów miedzi, cynku i t. d., posrebrzanych sposobem galwanicznym. Wartość wytwórczości właściwego przemysłu platerowniczego wynosi około 3,2 mil. rb. rocznie, z których blisko 2,4 mil. rb. przypada na noże, widelce, łyżki, a 0,8 mil. rb. na t. zw. galanterję hotelową, t. j. tace, półmiski i t. p. Królestwo spożywa wyrobów platerowanych za 0,5 mil. rb. rocznie, za 2,7 mil. rocznie wywozi do Cesarstwa.

Tandety platerowej, polegającej na lichem srebrzeniu zagranicznego półproduktu, wyrabia się u nas za 4 mil. rb. rocznie *).

Przed wojną przemysł ten zasilał nietylko rynki Rosji, lecz również Bałkan, Turcję i Persję. Wreszcie naczynia platerowane sprowadzają z Warszawy emigranci żydowscy, którzy używają ich do celów rytualnych.

(d. n.) *Leon Pączewski.*

*) Por. Czasopismo górniczo-hutnicze, maj 1919, zesz. V, str. 111.

*) Por. „Bilans Handlowy Królestwa Polskiego", str. 267.

SPOWIEDŹ I ODKUPIENIE.

(Cieniom Karola Péguy).

I.

W przededniu wojny — nie pamiętam: na rok przed jej początkiem, czy na godzinę? — jeszcze w ciszy gnuśnego pokoju, ale już pod grozą strasznego jutra, gdzieś w najtkliwszem miejscu Francji, może u trumny wielkiego Napoleona, w kaplicy Inwalidów, może w pustyni gór, gdzie mają kolebkę orły, potoki i wichry, padły u kresu czyjejś samotniczej drogi ciężkie i żrące łzy. Ciężkie i żrące, najsmutniejsze, łzy męskiego płaczu:

„Jesteśmy pokoleniem zwyciężonem, I nietylko to. Nietylko jesteśmy, jako pokolenie, zwyciężeni. To jeszcze nie znaczyłoby nic. To jeszcze nie znaczy nic. Bywają klęski chwalebne, zdarzają się pogromy zaszczytne, mężne, wiekopomniejsze w dziejach i w zasługę bogatsze od najgłośniejszego tryumfu. Lecz nasza klęska gorsza jest nad wszystkie; klęska głucha, której ofiary nie uniosą nawet pogardy z pola swego boju; pozostaniemy nędzni, pozostaniemy mali, pozostaniemy nijacy, albo raczej zostaniemy niczem. Dzisiaj powiedzieć to możemy, ponieważ jest to prawda, i — nikt nam nie uwierzy. Warci byliśmy tych, którzy najgórniej przeżywali życie. Byliśmy młodzi. Dzisiaj możemy o tem mówić z okrutną bezstronnością, że warci byliśmy nietylko ojców naszych, którzy ginęli na barykadach komuny, ale — trzeba powiedzieć prawdę — i dziadów naszych i pradziadów, którzy ponieśli w świat sztandary Rewolucji i Cesarstwa".

Kto tę spowiedź najkrwawszą za cały naród wypłakał? Nie wiem. I, być może, nikt nie zna jego imienia i nazwiska. Narody nie lubią przechowywać w pamięci imienia tych, którzy są krzykiem ich najgłębszej prawdy. Ale nic nie zdoła zabić we mnie pewności, że człowiekiem, który w tej wojnie poległ w pierwszem starciu z nieprzyjacielem, był on właśnie! Ten, który tak dumne wyzwanie cisnął wszystkim grobowiskom Francji.

Serce jego przeszyła pierwsza kula tej wojny, gdzieś nad brzegami siwej Marny, lub na kwitnących polach Szampanji. Pierwsza kula złożyła pocałunek na jego zuchwałem sercu.

Pilno mu było w ramiona śmierci. Nie chciał i nie mógł czekać ani chwili dłużej. Idąc w śmierć, przeczuwał, że ona dopiero poda mu czarę, którą spełni toast życia. Dlatego na wezwanie jej nie spóźnił się ani o jeden dzień. Nie dał się wyprzedzić nikomu. Pierwszy ciało swe rzucił na fundament obrony ojczystej. Pierwszy uczynił z piersi przestrzelonej pochodnię wiary, szału, zapamiętania!

Szału, zapamiętania i ekstazy...

Pilno mu było w ramiona śmierci! Był w sile męskiego wieku i dawno snadź już pożegnał się z duchami odlatującej młodości. Czegóż mógł od życia więcej się spodziewać? Niósł we krwi ogień wielkiego entuzjazmu, a nie widział przed sobą ołtarza, na którymby ten ogień mógł spalić w równie wielkiej ofierze: zorze poranne wzeszły dlań z nad pola klęski, a zachód miał oświecić przed nim — pole rezygnacji.

I z pewnością był dzieckiem proletarjatu. Był kością z kości francuskiego ludu. Był niezawodnie dzieckiem Paryża. Nawałnicą uczuć grała w jego piersi dola tego ludu, który tylekroć w jednem stuleciu był zdradzony; tylekroć porywany do buntu, gnany na barykady przez wynalazców nowych monarchij i nowych repu-

blik; tylekroć po zwycięstwie, krwią jego okupionem, zaprzedawany w gorszą od poprzedniej niewolę... A przecież nigdy nie znał innej skargi ponad zapowiedź pomsty i gniewu, ponad huk młotów, kujących broń dla nowej insurekcji.

Poległ. Śmiercią własną zadał kłam rozpaczy.

I nieraz, gdy w miarę wzmagającego się napięcia walki, ogień armatni przelewał się w salwy huraganów, gdy całe powiaty Francji gięły się pod żelaznemi krokami najazdu, gdy jej wsie i miasta waliły się w gruzy, ale się nie poddawały, gdy w jej oddechu i w jej tętnach krążył jakiś nowy bóg słońca i piorunów, gdy zmuszona cofać się, cofała się już tylko wgłąb krwi własnej, w pożary, w zagładę, w cmentarzyska, wtenczas zdawało mi się, że z nad rzek, krwią spływających, z ponad ogniem owioniętych gór dziesiątki tysięcy armat huczą tem jednem niewiadomem nazwiskiem, tem jednem miljonowem imieniem, w które owiła się jak w pancerz tęsknota całej Francji. Imieniem, które mówi:

— Warci byliśmy nietylko ojców naszych... ale i dziadów... Warci byliśmy tych, którzy najgórniej przeżywali życie...

II.

„Już zdawien-dawna — pisał o Francji w drugim roku wojny generał pruski Loringhoven, pisał z tą czcią dla przeciwnika niemal mistyczną, na jaką zdobyć się może także najwyższa nienawiść — już zdawien-dawna bojowa wartość Francuza polegała raczej na właściwościach jego rasy, niż na jego wyćwiczeniu wojskowem. Wszelako w wojnie ostatniej przymioty rasowe wystąpiły ze szczególną mocą. One tłumaczą nam to niesłychane poświęcenie, z jakiem dywizje całe w zwartych, gęstych kolumnach rzucały się naprzód, w ponawianej bez końca furji, aby przełamać szyk nieprzyjacielski: zaiste, rzec można, że poświęcenie ich urastało wtenczas ponad śmierć".

Tak pisał w okrutnych wytrawiony doświadczeniach stary wilk pruski, patrząc, jak w drugim, w trzecim i w czwartym roku bojów już nie rutyna wojskowa, nie kunszt z koszar wyniesiony wychodził na spotkanie armij najezdniczych we Francji, ale coś, co wyłamuje się z pod kategoryj militarnych i sięga w głąb ducha narodowego. To, co mogły wydać z siebie koszary, co mógł wyhodować ćwiczebny plac broni, już pochłonęło pierwszych piętnaście miesięcy wojny. Gdy tego materjalnego zapasu nie stało, Francja jęła obronę swą czerpać wprost ze swej krwi i ducha. Na pole boju słała dzieci swe, jak orlęta, zrywające się do czynu niemal wprost z kolebki. To tylko, co brały one ze krwi, co brały z ducha i rasy, co brały z kości swych poległych ojców i braci, to tylko niosły one w ogień stu tysięcy armat.

Z powierzchni Francji spłynęło to wszystko, co było słabością jej ostatniej doby. Przyjaźń z caratem rosyjskim, i zwierzchnictwo drobnego bankiera, i kult zmysłowego użycia: to wszystko, co było ciasnym egoizmem klasy, narodu, intelektu, pieniądza; to wszystko, co Trzecią Republikę, odsądzając od cnót twórczych, zdawało się skazywać na cnotę oszczędności.

I, o! dziwo, front francuski, który chwiał się na początku kampanji w osobach regularnego żołnierza, pod koniec, wsparty młodocianą falangą pacholąt siedmnastoletnich, stężał w mur, który pozwolił się druzgotać, i który pod uderzeniami pocisków pozwolił grzebać się w ziemi, ale który nie zachwiał się ani razu i — który okrzyki zachwytu i zgrozy wyrywał z ust osiwiałych w ogniu generałów, i — nietylko swoich.

Każdy z walczących na froncie zachodnim oficerów i żołnierzy niemieckich, w najskrytszej rozpadlinie duszy, upojonej zwierzęcem uniesieniem mordu, w zetknięciu z tą młodocianą Francją odnajdywał coś, co było jakby ocknieniem uczuć ludzkich i rycerskich: zaszczyt skrzyżowania broni z jakąś wielką arystokracją świata. W sposób niepostrzeżony, niepojęty zapadało w duszę najniższego żołnierza poczucie dumy, dumy i trwogi zarazem, które mówiła, że sztandary zwycięstw niemieckich, zatknięte na stu różnych pobojowiskach Wschodu, od Dunaju po Dźwinę i Newę, nie warte są, nie warte będą jednodniowego tryumfu, wywalczonego w boju na bagnety z tą oszalałą rozpaczą pacholąt.

Już nie o rozwarcie granic dla ekspansji mocarstwowej tego lub owego państwa lać się miała w dalszym ciągu krew na pobojowiskach Francji. Nie o granice terytorjów, nie o zakresy państwowego władania toczyła się wojna: o tem wiedziały już zarówno dobrze obie strony zapaśnicze.

Rzekoma stawka wygranej — los Alzacji i Lotaryngji, przyszłość kolonij zamorskich, przynależność zagłębia Saary — nabierała w oczach obu stron walczących coraz bardziej charakteru symbolicznego, uchodząc raczej za widomy znak zwycięstwa, niż za jego rzeczywistą treść, niż za jego dziejowy przedmiot.

Ów przedmiot — odgadywany i przeczuwany zaledwo, lecz nigdy świadomie nie ujęty — leżał w zaczarowanym kręgu duszy. Nie było go na żadnej mapie świata. Nie było go w żadnej klasie społeczeństwa. Nie było go ani po jednej, ani po drugiej stronie szańców strzeleckich.

Na polach Francji toczył się bój nie o granice Belgji, lub Konga, nie o posiadanie Flandrji lub Mezopotamji, nie o prawa wielkich lub małych narodów: na polach Francji toczył się bój o granice ducha ludzkiego, o wnętrze duszy

ludzkiej. Toczył się bój o prawo każdej duszy ludzkiej do posiadania już nie tego lub owego powiatu, ale całego wszechświata, całej pełni i potęgi życia.

Wielcy mężowie stanu i dyplomaci, nie rozumiejąc wymowy tej krwi, którą przesiąkła każda grudka ziemi, usiłują dziś wykrzywić i spaczyć dzieło pokoju tak, jak chcieli spaczyć i wykrzywić dzieło wojny. Ponad ciszą ośmiu miljonów mogił podejmują nanowo prastary zgiełk kramarzy, kłócących się o strzępy królewskiego płaszcza pokoju, na których starają się wycisnąć stemple urojonych zdobyczy.

Ale cóż dyplomaci i mężowie stanu wiedzieć mogą o tajemniczej głębi tego pokoju, w którego szranki wstępuje obecnie ludzkość?

— My robimy pokój!—powiadają o sobie.

Ale pięć lat temu inni mężowie stanu i dyplomaci z równą pewnością siebie orzekli, podpisując edykt mobilizacji:

— My robimy wojnę!

Tak jest. Oni zrobili wojnę.

Lecz cóż zrobiła z nimi wojna?

Dzieło pokoju będzie równie olśniewające, bogate w cuda, nieobliczalne i twórcze, jak nieobliczalne i błyskawicowe było dzieło wojny.

Odkupieńcza krew Francji, tej Francji, która ustami bezimiennego poety czyniła spowiedź generalną na całe pokolenie, woła dziś tysiącami mogił, w których spoczywa kwiat jej młodzieży:

— Warci byliśmy tych, którzy najgórniej przeżywali życie. Śmierć nasza stała się kolebką waszego żywota. Niechaj tedy Żywot wasz stanie się kolebką naszej Nieśmiertelności!...

W. Rzymowski.

EPISTOŁA SENTYMENTALNA.
A. D. MCMXVI.

1.

Milutko w moim pokoiku,
Cieplutko, jasno i wesoło...
Chcę Cię obdarzyć najłaskawiej
Sentymentalną epistołą.

Z pod abażuru zielonego
Łagodnie lampy blask przyświeca,
Samotnie siedzę, gorzki wdowiec,
W miękkim fotelu koło pieca.

Popijam wiśniak, wykradziony
Kochanej mamie ze spiżarki,
Piję dostojnie i spokojnie
Ze staromodnej czeskiej czarki.

I palę, palę... Może palę
Mosty za sobą, tonąc w dymie,
Gdy taśmą modrą, z ust puszczoną,
Piszę w powietrzu twoje imię?

2.

Już mnie znużyły sny o mocy,
Zapałach, szałach, ideałach,
Więc się wyciągam, słodko drzemię
I o niebieskich śnię migdałach.

Śnią mi się psotne faramuszki,
Jakieś koszałki i opałki,
I te bajeczne, niemożliwe,
Niebieskie śnią mi się migdałki.

I widzę ciebie, jak zawzięcie
Mielesz je, tłuczesz, trzesz i drobisz,
I pytam w strasznem przerażeniu:
„O, miła moja! Co ty robisz?“

A ty mi na to: „Nie przeszkadzaj
I nie zawracaj teraz głowy!
Szykuję na twe zaręczyny
Torcik niebiesko-migdałowy“.

3.

Mam takie dnie sentymentalne,
Gdy w smutku słodko mi, jak dziecku...
Czytam Dickensa, Walter Scotta,
I czuję się po staroświecku.

I mam przygody nadzwyczajne,
Hece z ucieczką i z romansem,
I tajemniczych nieznajomych,
I długą podróż dyliżansem...

I widzę ciebie — w krynolinie,
Jak onych czasów cne niewiasty,
I zapominam, że to przecież
Rok tysiąc dziewięćset szesnasty.

Biegnę na miasto jak szalony,
Porzucam domu ciepłe kąty!
„Dyliżans!... nie! — dorożka! jazda!
„— — — — — — — pięćdziesiąty!“

4.

Przypomniał mi się twój pokoik,
Tak dawno, dawno niewidziany,
Pianinko, sofka, etażerka
I obrazeczków pełne ściany.

Śliczne kwiateczki, poduszeczki,
Książeczki (zwykle nierozcięte)
I lustereczka, firaneczki...
Dalekie wszystko... drogie... święte...

I krzesełeczka i stoliczek,
Mały stoliczek z szufladeczką,
Gdzie stos olbrzymi moich listów
Pod różowiutką spał wstążeczką.

— Kiedy podejdziesz do stolika,
Usłyszysz, że szufladka zcicha
Za stosem listów, strasznych listów,
W wielkiej tęsknocie ciężko wzdycha.

5.

Mój Boże! Czyżbym mógł zapomnieć,
Że w złotej klatce masz kanarka!?
(Sam przecież do ciemnego sklepu
Chodziłem z Tobą w deszcz po ziarnka).

U kanarkowej eskulapki
Brałaś gwałtowne konsultacje,
Jako że Maciuś nie chce śpiewać
I wpadł w zupełną rezygnację.

Nie wiem, czy dziś się lepiej czuje
Czcigodny Maciej melancholik,
Lecz sądzę, że powinien wzdychać,
Jak za listami memi — stolik.

Macieju, stary przyjacielu!
Jeżeli jesteś uzdrowiony
I t e r a z śpiewasz — to mi wybacz,
Lecz to jest... nietakt z twojej strony!

6.

Konacie, smętki żartobliwe
I żarty moje niewesołe!
Po dwóch tuzinach strof — zakończę
Sentymentalną epistołę.

Nie płaczcie, oczy... Ciszej, ciszej...
Skonała radość — rozpacz skona...
Bądź zdrowa, dawna i daleka!
Bądź zdrowa, moja utracona!

Już wielka senność mnie ogarnia,
Usnę spokojnie, bezboleśnie...
Wiem, że nie będziesz mi się śniła,
Bo już przyjść nie chcesz nawet we śnie.

A jednak do snu mnie utulą
Twe dłonie słodkie, najłaskawsze...
— — — — — — —
A zegar cyka: „Nigdy, nigdy...“
A serce bije: „Zawsze, zawsze...“

Juljan Tuwim.

W KRAINIE CZARÓW.

Ew. Mat. V, 8.

Port-au-Prince (Haiti), Czerwiec, 1906.

Kiedy parowiec znajdował się w porcie Port-au-Prince, Niebieska Wstążeczka wpadła do sali jadalnej. Bez tchu biegała naokoło stołu.

„Czy niema jeszcze mamusi?“

Nie, mamusia była jeszcze w kabinie. Ale oficerowie i pasażerowie zerwali się z miejsc: każdy chciał mieć Niebieską Wstążeczkę na kolanach. Nigdy nie zabiegano tak o względy dam na pokładzie „Prezydenta“, jak o te sześć śmiejących się latek; cały dzień cieszył się szczęśliwiec, z którego filiżanki piła herbatę Niebieska Wstążeczka. Nosiła zawsze białą batystową sukienkę, a mała niebieska kokarda całowała jasne loki dziewczynki. Pytano się jej sto razy dziennie: „Dlaczego nazywasz się Niebieską Wstążeczką?“ Śmiała się: „Żeby mię odnaleziono, kiedy zginę!“ — Ale nie ginęła, chociaż sama jedna biegała po obcych portach; była dzieckiem Texasu, mądrem jak piesek.

Tym razem nikomu nie udało się jej schwytać. Pobiegła na koniec stołu i wdrapała się na kolana kapitana. Roześmiał się tęgi Friese; Niebieska Wstążeczka lubiła go najbardziej ze wszystkich, i z tej jedynej rzeczy na świecie był dumny. „Umoczyć!“ powiedziała i włożyła biszkopt do jego filiżanki.

„Gdzieś znowu była dzisiaj od samego rana?“ spytał się kapitan. „Oho!“ odrzekła, a jej niebieskie oczy błysnęły jeszcze jaśniej, niż wstążka we włosach. „Mamusia musi pójść ze mną! Wy wszyscy także! *Jesteśmy w krainie czarów!*“

„W krainie czarów — Haiti?“ — rzekł z niedowierzaniem kapitan. Niebieska Wstążeczka roześmiała się. „Nie wiem, jak się nazywa ta ziemia — ale jest to kraina czarów! Widziałam je sama, te cudowne potwory, wszystkie razem leżą na moście przy rynku. Jeden ma ręce wielkości krowy, a drugi głowę jak dwie

krowy. A jeden ma skórę łuszczastą jak krokodyl — o, są jeszcze piękniejsi i cudowniejsi, niż w moich bajkach! — Czy pójdziesz ze mną, kapitanie?"

Potem podskoczyła do pięknej kobiety, która właśnie wchodziła do sali. „Mamusiu, pręciutko, pij herbatę! Pręciutko, pręciutko! Musisz pójść ze mną, Mamusiu: *jesteśmy w kranie czarów!*"

Poszli z nią wszyscy, nawet naczelny inżynier. Nie miał on właściwie czasu i nie przyszedł nawet na śniadanie; coś było nie w porządku w maszynie; miał ją naprawić, dopóki znajdowali się w porcie. Ale Niebieska Wstążeczka lubiła go bardzo za śliczne roboty snycerskie z szyldkretu. I dlatego także pójść musiał, że Niebieska Wstążeczka komenderowała wszystkimi na statku. „Popracuję porządnie w nocy", powiedział kapitanowi. Niebieska Wstążeczka usłyszała to i skinęła poważnie główką: „Dobrze, zgoda. Ja przecież śpię wtedy".

Niebieska Wstążeczka prowadziła, szli szybko przez brudne ulice portowe, wszędzie po drzwiach i oknach widniały zaciekawione gęby murzyńskie. Przeskakiwali szerokie kałuże, a Niebieska Wstążeczka wybuchnęła śmiechem, kiedy lekarz pośliznął się, i brudna woda obryzgała mu biały garnitur. Szli dalej, pomiędzy nędznemi budami, śród nieznośnego wrzasku skrzeczących Murzynek.

„Zobaczcie, zobaczcie, tam są oni! O, słodkie potwory!" Niebieska Wstążeczka wyrwała się z rąk matki, wbiegła na mały mostek kamienny ponad wyschłym strumykiem. „Chodźcie wszyscy, chodźcie prędzej, spójrzcie na cudowne stworzenia, na wspaniałe potwory!" Klaskała z radości w ręce i w szybkich podskokach biegła po gorącym piasku.

...Leżeli tam żebracy, wystawiając na pokaz okropne choroby. Murzyn nie zwraca na nie uwagi, ale cudzoziemiec nie przejdzie, żeby nie sięgnąć do kieszeni. Wiedzą o tem dobrze. Obliczają jałmużnę: kto cofnie się przed strasznym widokiem, da napewno czwartaka, a dama, której zrobi się słabo, przynajmniej — dolara.

„O, spójrz, mamusiu, na tego o łuszczastej skórze! Czyż nie jest śliczny?"

Wskazała na Murzyna, któremu straszliwy liszaj zniekształcił całe ciało. Był koloru żółtozielonego, i zapiekłe strupy pokrywały istotnie trójkątną łuską jego skórę.

„A ten tam, kapitanie, spójrz wreszcie, ten tam! Jaki zabawny! Ma głowę jak bawół, a futrzana czapka wygląda jakby przyrośnięta do czoła!" Niebieska Wstążeczka klepała parasolką po głowie olbrzymiego Murzyna. Chory był na okropną Elephantiasis, głowa mu spuchła nakształt wielkiej dyni. W dodatku wełniste włosy zwinęły się w kołtuny, grube, długie strzępy zwisały ze wszystkich stron. Kapitan starał się odciągnąć małą, ale dziewczynka, drżąc ze wzruszenia, ciągnęła go do innego.

„O drogi kapitanie, czyś widział kiedykolwiek takie ręce? Powiedz sam, czyż nie są cudnie — cudnie piękne?" Niebieska Wstążeczka promieniała z radości, schyliła się do nędzarza, którego obie ręce przybrały wskutek Elephantiasis potworne kształty. „Mamusiu, mamusiu, zobacz tylko: jego palce są o wiele grubsze i dłuższe, niż moja cała ręka! O mamusiu, gdybym tylko mogła mieć takie piękne ręce". I położyła rączkę na szeroko rozpostartej dłoni Murzyna, jak mała biała myszka przemknęła po okropnej brunatnej płaszczyźnie.

Piękna kobieta krzyknęła głośno, mdlejąc w ramionach inżyniera. Rzucono się na ratunek, lekarz zwilżył chustkę wodą kolońską, położył jej płatek na czoło. Ale Niebieska Wstążeczka szperała po kieszeniach matki, wyjęła sole rzeźwiące i podsunęła je pod sam nos. Uklękła na ziemi, wielkie łzy kapały z niebieskich oczu, skrapiały twarz matki.

„Mamusiu, droga, słodka mamusiu, obudź się znowu! Proszę cię, proszę, proszę, mamusiu! O, prędko obudź się znowu, pokażę ci jeszcze tyle cudownych stworzeń! *Nie, nie powinnaś spać teraz, mamusiu: JESTEŚMY PRZECIEŻ W KRAINIE CZARÓW!"*

Hanns Heinz Ewers
(przekład z niemieckiego).

Redaktor: Stanisław Błaszczyk.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk L. Bogusławskiego. Świętokrzyska 11. Tel. 195-52.